Nr 15 (1525). Warszawa, 9 kwietnia 1910 r. Rok XXX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przed wyborami.

Mandat poselski do parlamentu z okręgu poznańskiego stał się powodem burzy i walki wyborczej, jakiej dawno tam nie widziano. Po zrzeczeniu się mandatu przez Bernarda Chrzanowskiego, ujawnił się odrazu rozłam wśród społeczeństwa polskiego. Odbił się on echem dość głośnym i w prasie warszawskiej, dzięki wystawieniu przez konserwatystów poznańskich, a ściślej — *Dziennik Poznański*, kandydatury p. Władysława Rabskiego. Nie miała ona poważnych szans powodzenia, świadczyła już wszakże, że zachwiała się dotychczasowa jednomyślność wyborców, jednomyślność, która była właściwie bezwzględną uległością wobec kierownictwa sfer ziemiańsko-klerykalnych. Polskie Towarzystwo Demokratyczne bowiem wystawiło kandydaturę robotnika, p. Nowickiego, którego popierał *Kurjer Poznański*, wbrew żywiołom konserwatywnym.

Wysunięcie przez narodowych demokratów poznańskich kandydatury robotniczej miało cel dwojaki: wyłamanie się z pod komendy żywiołów do niedawna miarodajnych i zaszachowanie radykałów, którzy mogliby wysunąć kandydaturę socjalistyczną.

Pierwsze ogarnia coraz liczniejsze grupy. „Powstał, pisze *Gazeta Warszawska*, ruch ludowy, opierający się na drobnydh kupcach i rzemieślnikach. W ostatnich czasach zjawił się ruch robotniczy, dążący do stworzenia z klasy robotniczej samodzielnego i wpływowego czynnika w życiu publicznym. Warstwy te wyemancypowały się z pod patronatu konserwatystów i coraz silniejszy głos podnoszą w sprawach politycznych. Robotnicy, stanowiący główne zastępy polskości na Górnym Śląsku i na wychodźtwie na zachodzie Niemiec, jako żywioł skłonny do radykalizmu, mogli łatwo stać się narzędziem dla ambitnych demagogów, podkreślających przedewszystkim ich interesy klasowe, ekonomiczne.

Po reformie finansowej, która obciążyła spożycie szerokich warstw ludowych, a za którą w celu rozbicia bloku i obalenia kanclerza Bülowa ze zbytnią gorliwością głosowało Koło polskie, w warstwie robotniczej zapanowało silne rozgoryczenie, a nawet rozjątrzenie, które wyrazić się mogło w formach dla jedności narodowej bardzo szkodliwych.

Aby zapobiec grożącemu rozłamowi społecznemu, demokratyczna inteligiencja wielkopolska skupiona w Polskim Towarzystwie Demokratycznym postanowiła postawić kandydaturę poselską przedstawiciela robotników".

Okazało się wszakże, że zbyt głęboko ugrzęzło społeczeństwo wielkopolskie w klerykalizmie i „posłuszeństwie dla panów", bo oto, przy balotowaniu w komitecie prowincjonalnym kandydatura Nowickiego upadła, a to na korzyść sprowadzonego aż z Bochum również robotnika Sosińskiego, którego popierało duchowieństwo i najbardziej reakcyjna inteligiencja i ziemiaństwo.

„A więc na nic — pisał nazajutrz *Kurjer Poznański* — siedem zebrań obwodowych w Poznaniu! Na nic zgodne i spokojne uchwały około 2000 wyborców miasta Poznania przeciwko 10 zaledwie głosom! Na nic gorące życzenie stolicy Wielkopolski i stolicy całego zaboru, głównej siedziby polskiego mieszczaństwa i polskiej inteligiencji! Na nic rezolucja wielkiego wiecu wyborczego z drugiego święta! Na nic petycje kierowników i zebrań zorganizowanych robotników! Na nic zwycięstwo kandydatury p. Nowickiego na dwuch zebraniach obwodowych w powiecie wschodnim i wola połowy wyborców na trzeciem zebraniu! Na nic oświadczenie się za kandydaturą

p. Nowickiego blisko półtoratysiącznego zebrania obwodowego w Dopiewie w powiecie zachodnim! Na nic udowodnienie, że p. Nowicki pod względem moralnym, obywatelskim znacznie góruje nad p. Sosińskim! Na nic materjał, przedstawiający charakter i stanowisko społeczne p. Sosińskiego we właściwym świetle! Na nic solidarne z wyjątkiem trzech pism głosy prasy, robiące p. Sosińskiemu najcięższe zarzuty z powodu nieszlachetnej roli, jaką odgrywa! Wszystko na nic! Kandydatem mianowano p. Sosińskiego, który „nie umie choćby w przybliżeniu poprawnie mówić i pisać po polsku".

Wszystko na nic, ale świadczy zarazem, jaką potęgę stanowić może siła materjalna możnowładztwa, wsparta o konfesjonał i ambonę.

Pisma poznańskie sądzą, że pomimo rezultatu akcji przedwyborczej, mandat Niemcowi się nie dostanie, Towarzystwo Demokratyczne bowiem poleciło swym członkom głosować za Sosińskim. Ale z całego tego epizodu wyciągnąć powinni naukę, zarówno demokraci poznańscy, jak i nasza narodowa demokracja, która stacza się w ostatnich czasach w odmęty klerykalizmu, gotując sobie niebezpiecznego sojusznika a społeczeństwu nieobliczalne klęski.

Gieneza rusyfikacji żydów litewskich.

Kolegom — żydom z ławy szkolnej.

Żydzi litewscy są u nas czynnikiem rusyfikacyjnym, na to godzą się przedstawiciele różnych warstw i kierunków politycznych.

Nikt się jednak nie zastanowił nad gienezą ciążenia żydów litewskich ku Rosji, nikt nie zbadał, ile w tym jest ich winy i oportunizmu, a ile żelaznego prawa kształtujących się na Litwie stosunków. Wszak Berek Joselowicz — był żydem litewskim (Kietynga pow. Telszewski gub. Kowieńska), Juljan Klaczko urodził się w Wilnie.

Dlaczego Litwa obecnie daje Baków (założyciel *Rieczy*), Gruzenbergów i Antokolskich, żydów-rosjan, dlaczego domowym językiem inteligiencji żydowskiej i większości bogatego mieszczaństwa w gub. Kowieńskiej, Wileńskiej, Suwalskiej jest język państwowy — gdy tymczasem odsetek Rosjan w tych dzielnicach jest nader nieznaczny.[1]) Dlaczego z jednego i tego samego odłamu społeczeństwa w międzyczasie kilkudziesięcioletnim wyłaniają się tak różni ludzie.

Nie przypuszczam, bym klucz tej zagadki posiadał, pragnę tylko podzielić się swymi obserwacjami stosunków miejscowych — poddając wywody jaknajszerszej dyskusji.

W życiu Litwy należy rozróżniać dwa okresy.

Rok 1863 zamyka dawną świetną kartę dziejów Litwy i zmienia u podstaw warunki jej bytu. Uniwersytet Wileński w początkach XIX w. promieniował wielkim blaskiem na kraj cały i rozniecił na Litwie wielkie ognisko kultury. Wpływ jej wyrażał się nietylko w spotęgowaniu ogólnej wydajności, ale w bezwiednym wpajaniu pierwiastków polskich. Wszystko co było dzielniejszym, energiczniejszym, żądnym czynu szukało zastosowania swych kulturalnych potrzeb, realizacji swych uczuć i myśli w zespoleniu ze społeczeństwem polskim. Był to najwyższy przejaw twórczości polskiej, była to doba gorączkowej pracy nad pogłębieniem rozwoju kulturalnego narodu.

Jakimi byli wówczas żydzi? Masy żydowskie, zamknięte w ciasnym ghetto przesądów kastowych i wyznaniowych, spały jeszcze snem głębokim. Przepaść, którą tworzyły wieki, była nieprzebyta nawet dla śmiałków. Zostawieni własnym siłom w trosce o swój byt, pozbawieni warunków prawno-politycznych, zacieśniających ich samorząd gospodarczy z całokształtem potrzeb krajowych, żydzi z natury rzeczy odsunięci od życia politycznego i publicznego, nie mieli zrozumienia potrzeb ogólnych. Umysły ich nie wznosiły się po nad ciasne horyzonty życia współwyznawców, czarnych mroków nie przebijał żaden świetlejszy promień. Wypadki dziejowe przechodziły po nad nimi i interesowały ich tylko o tyle, o ile wpływały na zmianę warunków wewnętrznych kahału. Wyłom, który zrobiły nieliczne wyjątki, nie pociągnął jednak mas.

Żydzi pozostali dalej narodem w narodzie—państwem w państwie. Fanatyzm religijny, podsycany przez żądny władzy rabinat, powstrzymywał masy żydowskie od roztopienia się w morzu obcoplemieńców, i trzeba było przewrotu społeczno-politycznego, któryby radykalnie zmienił warunki bytu ówczesnego, wstrząsnął podwalinami ówczesnego ustroju, by otworzyć mury ghetta i wpuścić doń światła z zewnątrz. Przed żelaznymi prawami rozwoju ekonomicznego musiały uledz w nierównej walce typowe cechy psychologji żydowskiej, ów cement spajający żydów, jako kastę — naród w jedną całość i chroniący go od akcji wynaradawiającej. Przewrót ten dokonany został jednocześnie w życiu społeczno-politycznym, w instytucjach prawnych, w technice, organizacji wytwarzania i wymiany, a rezultatem jego było wytworzenie się nowoczesnego, bezstanowego społeczeństwa kapitalistycznego. Stany się pomieszały, na szańce życia zaczęli się wdzierać nowi ludzie bez herbów i tradycji, błędni rycerze i feodali ustąpili swe uprzywilejowane miejsce kapitalistom i bankierom. Przewrót ekonomiczny nie mógł się odbyć bez żydów, rozwijający się wielki handel i przemysł otworzył przed nawykłą zdawna do handlu ludnością żydowską niezmierzone pole do zastosowania swych uzdolnień. W zetknięciu jednak ze światem współczesnym rabiniczna mądrość nie wystarczała już żydowi, pojął on wkrótce wielkie znaczenie współczesnej wiedzy i postanowił ową broń sobie przyswoić. I gdy przedtym stronił od niej, przekładając talmudyczne wykształcenie, dziś z wielką skwapliwością i niezmordowaną energją rzucił się tłumnie po wiedzę do uczelni i szkół.

Nowoczesne horyzonty myśli europejskiej przetwarzały duszę żyda, i on pełnymi piersiami wchłaniał obce pierwiastki, stapiając wartości nowe ze rdzeniem własnego podłoża kulturalnego. Oddziaływanie pierwiastków napływowych osłabiały i rozcieńczały elementy rodzime. Żyd współczesny, zwłaszcza w Zachodniej Europie uczuciowo czuje łączność ze swymi współwyznawcami — ekonomicznie jednak wszedł w skład tych społeczeństw, wśród których działa i pracuje. Ekonomiczna zależność zmusza go do ścisłego kontaktu z tymi warstwami, do których on się zalicza, ekonomiczna zależność pcha go do szukania sojuszników wśród różnych warstw i różnych odcieni politycznych.

Dobrze zrozumiany interes własny — walka o byt każą mu bronić interesów kraju, w którym przebywa. Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, by asymilacja była tylko dobrze zagraną komedją, wyrachowaniem handlarskim, spekulacją giełdową; owszem, sądzę i nie mam prawa nawet podejrzywać o nieszczerość tych obywateli Francuzów, Niemców, Włochów, Anglików, Polaków wyznania mojżeszowego, którzy swymi czynami dowiedli miłości kraju, że ich uczu-

[1]) Kowieńska 4,7 % Wileńska 4,94. Suwalska 4,2 (wliczając w to i wojsko).

cia obywatelskie czerpią natchnienia w czystym źródle przejęcia się idejami i dążeniami nurtującymi te lub inne społeczeństwo. Pragnę tylko zaznaczyć, że ich dążenia opierają się na konkretnym układzie potrzeb i że są konsekwencją ich interesów ekonomicznych i klasowych. Wtedy zrozumiemy, dlaczego żydzi we Francji są radykałami, w roku 1848 w Niemczech stają na czele ruchu socjalnego, dlaczego w Prusach dziś są przednią strażą hakatyzmu — a zrozumienie tych przyczyn może nam wyjaśni, co pcha dziś żydów w Rosji na drogę nacjonalizmu (sjonizm).

Rosja i administracyjnie związana z nią Litwa pod względem ekonomicznym jest krajem mało rozwiniętym, dzięki temu emancypacja żydów przypadła na okres daleko późniejszy, niż w Europie Zachodniej, a do wielu gęsto rozsianych po kraju miasteczek i osad zaledwie w okresie dni wolnościowych dotarły ideje emancypacyjne, wstrząsając zlekka przeżytkami ghetta w tej czy innej postaci. Emancypacja żydów na Litwie przypadła na okres najcięższej reakcji, gdy system murawiewowski święcił dni tryumfu. Polityka rządu na Litwie po r. 1863 podyktowaną była przez względy mechanicznej siły rozpędowej zwycięzców. Kultura polska, która biła tu wartkim zdrojem, kamienieje, zamyka się pod strzechy szlacheckie, gdzie w strachu przed bezwzględną i niczym nieujętą reakcją rozprasza się w szarzyznie interesów codziennych. Represje Murawiewa i jego następców rzuciły postrach na ludność polską, żadna myśl nowa nie przebija mroków. W gorliwości tłumienia wszystkiego co było wyrazem wpływów polskich, biurokracja rosyjska wszelką inicjatywę i pracę publiczną podejmowaną nie z ramienia rządu poczytywała za zbrodnię i bezwzględnie zakazywała. Równolegle z tamowaniem i gwałceniem wpływów polskich program polityki ówczesnej wyrażał się w tendencyjnym szczepieniu wpływów rosyjskich.

Przedewszystkim zwrócono uwagę na szkołę, którą użyto całkowicie za narzędzie propagandy. Całe szkolnictwo od góry do dołu było prowadzone w języku państwowym, w duchu ułatwienia wpływów rusyfikacyjnych i prawosławnych.

Nieraz władze szkolne stosowały zasadę *divide et impera*, ubocznie popierając separatyzm litewski w tym przekonaniu, że Litwini, zbyt słabi do samodzielnego bytu kulturalnego pójdą w kierunku ściślejszego zespolenia z Rosją. Chciano przeszczepić dziwny gatunek litewskiego patryjotyzmu państwowo-rosyjskiego. Pamiętam jak za czasów szkolnych na lekcjach historji zohydzano nam dzieje nasze, jak sztucznie szczepiono nienawiść ku wszystkiemu, co polskie, jak pod płaszczykiem taniego liberalizmu oskarżano nasz naród o wstecznictwo, o ucisk klasowy i narodowościowy. I jeżeli nam, dzieciom polskim, nieraz przychodziło staczać walki wewnętrzne, jeżeli w nas, dzieciach polskich umiano zasiać ziarno nieufności ku swemu narodowi, jeżeli w nas umiano stępić zasady domowego wychowania, i my pod wpływem szkoły wychodziliśmy z niej nawpół Rosjanami, marnie mówiącymi po polsku, to jakiż wpływ szkoła wywierała na Litwinów, żydów, Niemców, łatwo ocenić.

To też żydzi, którzy szli do szkół, ulegali wpływom rosyjskim. Pamiętam w starszych klasach, mnie, nieraz jako nieco więcej obeznanemu z całokształtem dziejów naszych, przypadało w udziale bronić nasz naród przed zarzutami kolegów żydów o zbrodnie nigdy przez nas niepopełniane. Głos mój jednak milkł, gdy na poparcie słów swoich koledzy żydzi zasłaniali się autorytetem słowa drukowanego, obficie zasilanego przez bibliotekę szkolnę. W Marjampolu każdy uczeń był obowiązany przeczytać tygodniowo dwie, minimum jedną książkę z bibljoteki szkolnej. Dobór książek w naszej bibljotece był bardzo staranny i odpowiadał całkowicie celom polityki ówczesnej.

Nietylko w szkole, lecz i poza szkołą, przestrzegano bacznie, byśmy się posługiwali jedynie językiem wykładowym. Represje względem opornych były daleko surowsze. niż w Warszawie. Ażeby nie posądzono mnie o przesadę, przytoczę jeden tylko fakt: w Wilnie Medard Downarowicz, podówczas uczeń 3-ej klasy, został usuniętym z gimnazjum za to, że przechodząc ulicą, potrącił jakiegoś pana i grzecznie uchyliwszy czapki, powiedział: „Przepraszam". Pan ów okazał się nauczycielem jakiegoś innego zakładu naukowego — zrobił właściwy użytek ze zdarzenia... i epilog wiadomy.

Jeżeli my, Polacy w miejscach publicznych najwyżej szeptem mówiliśmy do siebie po polsku, jeżeli jeden z narodowych działaczy za czasów studenckich, będąc uczniem ósmej klasy i będąc dozorcą na jednej ze stancji uczniowskich wyłącznie ze swymi pupilami posługiwał się językiem państwowym — to jaki język mógł być w użytku wśród kolegów Litwinów, żydów, Niemców — niech każdy osądzi. •

Rusyfikacja inteligiencji żydowskiej na Litwie była bezpośrednim wpływem ówczesnej polityki.

Nietylko jednak szkoła rusyfikowała. Systematycznie w gimnazjum nasi pedagodzy zohydzali Uniwersytet Warszawski, roztaczając przed nami świetlne horyzonty Petersburga i Moskwy. I młodzież tam głównie jechała, tam zapoznawała się z utworami liberalnej Rosji, stamtąd przywoziła wyrazy pełne zachwytu dla tworów nieurzędowej kultury rosyjskiej.

I jeżeli dla nas, Polaków nieznane były imiona Swiętochowskich, Szczepanowskich, Limanowskich, jeżeli nasz światopogląd urabiał Dostojewskij, Pisarew, Czernyszewskij, Michajłów, to co kształtować mogło młodociane umysły naszych kolegów Litwinów, żydów i Niemców?

Pamiętam gorące rozprawy, jakieśmy nieraz toczyli z kolegami żydami, pamiętam ten zapał właściwy ich rasie, gdy pragnęli nam wykazać wyższość i rozpęd kultury rosyjskiej, ich ton pogardliwy, gdy niektóre ideje przyjmowaliśmy z zastrzeżeniem. Były to szczere zachwyty i nie można ich było podejrzewać wówczas o zimny oportunizm.

Zrusyfikowanie się inteligiencji żydowskiej miało ten skutek, że wyodrębniła się ona najzupełniej od ludności miejscowej, litewskiej, polskiej, białoruskiej i stała się dlań najzupełniej obcą. Żyła ona odtąd życiem rosyjskim, przejmowała się wszystkim, co wstrząsało społeczeństwem rosyjskim, na bóle zaś i żywotne interesy Litwy stawała się zupełnie obojętną. Wykopało to większą jeszcze przepaść pomiędzy tubylczą ludnością chrześciańską a żydami; do wygasającego antysemityzmu, wypływającego z pobudek religijnych, do antysemityzmu kastowego, do antysemityzmu na tle ekonomicznym przyłącza się jeszcze antysemityzm polityczny, gdyż żydzi obok klasy urzędniczej stali się na Litwie najmocniejszą podporą rosyjskości. *Antysemityzm nie jest w tym wypadku sam sobie celem, jeno przypadkowym wyrazem zgoła innej tendencji.* W tym zdaje się tkwi rdzeń obecnych nieporozumień na tle litwackim i podejrzywanie ludzi skądinąd bardzo humanitarnych o cechy nienawiści rasowej. Żydzi, nie biorąc czynnego udziału w tłumieniu miejscowych kultur, stanowią jednak sami co najmniej przeszkodę bierną w zaspokojeniu rozrosłych potrzeb ludności miejscowej. Stąd słuszny żal do nich.

Zruszczenie się inteligiencji żydowskiej oddziałało w sposób deprawujący na bogatsze sfery kupiectwa i burżuazji żydowskiej. Rozpoczynają one na gwałt uczyć się języka państwowego i pomimo, że nadal w stosunkach domowych najczęściej się posługują żargonem, — w stosunkach towarzyskich, w miejscach publicznych jako to kolejach, hotelach, restauracjach, podczas spacerów, odtąd prawie wyłącznie mówią z kiepska po rosyjsku. To nadało odrębny charakter miastom i miasteczkom na Litwie i na powierzchownego obserwatora czyni wrażenie czegoś całkiem

obcego. Po rozejrzeniu się jednak w stosunkach miejscowych człowiek spostrzega, że to jest tylko zewnętrzna powłoka i że ruchliwa brać Izraela nadaje im ten specyficzny charakter. Dla ilustracji panujących na Litwie stosunków opowiem fakt charakterystyczny: dwa lata temu w Marjampolu (g. Suwalska) w pierwszorzędnym hotelu Krakowskim (przechrzczonym na Europejski), numerowa żydówka, gdym się do niej zwrócił o coś po polsku, krnąbrnie odpowiedziała, że ona nie rozumie po polsku i nie ma potrzeby uczenia się języka polskiego. Gdym wtedy zapytał, czy rozumie po litewsku — odpowiedziała: „Ktoby się tam uczył chłopskiego języka?"

Ta odpowiedź nader charakterystyczna dała mi do myślenia, że stosunki miejscowe chorobliwie się ułożyły.

Fala zachłanna wciąż do nas wsiąka: po Wilnie, Kownie zmienili się żydzi w Marjampolu, Kalwarji, Wyłkowyszkach.

Burza nadciągnęła już do Suwałk. Spotykałem na Podolu żyda urodzonego i wychowanego w Grajewie (pow. Szczuczyński), który zapewniał mnie, że nie rozumie ani słówka po polsku.

Ciekawe odkrycia etnograficzne porobiłby przypadkowy podróżny w Łomżyńskim. Ostrołęka w sabat przypomina Witebsk lub Orszę.

Piotr Zubowicz.

Wśród młodzieży.

Wiele spraw przykrych poruszono w ostatnich czasach, ale najboleśniejszej ze wszystkich nie tykano. Jest nią dotkliwa *dezorjentacja* w kołach tej młodzieży, którą w ciągu lat ubiegłych widziano zawsze w awangardzie narodu, na placówkach pracy społecznej i kulturalnej.

Było to pokolenie „górne i chmurne", które dawało najlepsze rękojmie, że jakkolwiek bądź ułoży się nasze życie — pierwiastku *prometejskiego* nam nie zbraknie. Ktokolwiek stykał się przed 10 laty z naszą młodzieżą, ten musiał być uderzony potęgą idei, ofiarności i hartu, przedziwnych zalet, co się kryły pod powłoką niepozorną ówczesnych szorstkich i dojrzałych przedwcześnie „społeczników".

Duch tej młodzieży imał się śmiało wszystkich najzawilszych zagadnień, rozstrzygał je może opacznie, może dorywczo — ale zawsze szlachetnie. Był to szczególny okres, kiedy dojrzałe elementy trwały w postawie biernej, a całe brzemię olbrzymich zadań ciążyło na wątłych barkach młodzieży, z których niejedne ugięły się i złamały. Zgryźliwy tetryk nazwie może ten okres „pajdokracją", ale i on nie zaprzeczy, że wówczas pod studenckim mundurem i szkolną bluzą biły najdzielniejsze w narodzie serca. Ówczesna młodzież zdawała się być źródłem energji niewyczerpanym, rozsadnikiem pracy twórczej, żywym tysiącogłosym hejnałem. Ówczesna młodzież była najbardziej *uspołecznioną* częścią narodu.

* * *

Przyszła, minęła nawałnica. Zostały po niej na długo niezatarte ślady. Nigdzie nie są one bardziej widoczne, nigdzie spustoszenie nie jest dotkliwsze, jak właśnie w kołach młodzieży.

Opadły nietylko ramiona, ale i duch.

Wprawdzie to samo zjawisko możemy obserwować w całym narodzie, z wyjątkiem prawicy klerykalnej, gdzie przeciwnie, trwa żywa i rześka krzątanina. Ale młodzież, która najwięcej niosła ideałów — najwięcej ich straciła. Bo też grał tu olbrzymią rolę specyficzny motyw *wiary*; czerpano ogrom sił i poświęcenia nietyle z pozytywnej świadomości swych celów, ile z niezłomnego zaufania, że, jak mówi pieśń: „co złe, to w gruzy się rozleci, co dobre — wiecznie będzie żyć". Hypnoza wiary była tak silna, że powtórzył się *mutatis mutandis* obraz widziany w średniowieczu: krzyżowy pochód dzieci.

Ale wszystkie krzyżowe pochody spełzły na niczym. Wiara jest rzeczą szczytną, ale ma to do siebie, że niepowodzenie ją zabija. To też i tu zgasła ona — i tysiące ideologów, zapatrzonych w ten słup ognisty, znalazły się nagle w pomroce i na rozstaju. Dzisiejsze pokolenie jest już w znacznej części *aspołeczne*, i to — pierwszy smutny pewnik, jaki mi tu stwierdzić wypadło.

* * *

Jeszcze nie czas na to, aby różne i mało widoczne powody tej rozsypki wyłuszczać.

Jesteśmy wszyscy nazbyt *socii doloris*, aby nas cieszyć miało wytknięcie pewnych uchybień i pewnych odpowiedzialności

Nie wchodząc zatym w szczegóły, trudno jednak przemilczeć, że zawiniła tu poważnie metoda bezwzględnej walki klas, połączona z negacją wszelkich pośrednich norm postępu, uznanych raz na zawsze za „burżuazyjne" i odsądzonych od czci. Młodzież ideał swój oprawiła w ramy dalekiej przyszłości; i stał się on „nie z tego świata królestwem"... Stąd właśnie pochodzi tragiczna niewspółmierność rzeczy *zamierzonych* i rzeczy *możliwych.*

Widzieliśmy olbrzymią ofiarność i nieodpowiednio mały skutek. Stąd uczucie głębokiego, żywiołowego prawie zniechęcenia. Człowiek zbiorowy — społeczeństwo — złamany nadmiernym trudem, szukać musi spoczynku za wszelką cenę. Reakcję zresztą zapowiadano zgóry, — podług heglowskiej djalektyki.

Ale zapomniano o jednym: że ta reakcja będzie nietylko mechaniczną, lecz i duchową. Był to poważny błąd *psychologiczny*. Dziś, patrząc z bólem serca na to, jak dawna awangarda staje się kupą maruderów zbitych zupełnie z tropu, powinni zrozumieć skrajni rzecznicy materjalizmu dziejowego, że z materjałem ludzkim trzeba się obchodzić tak troskliwie, jak z egzotycznym kwieciem, bo kiedy zwarzy je mróz, to potym żadne środki ożywcze nie pomogą.

* * *

Dzisiejsza młodzież dzieli się na trzy kategorje.

Do pierwszej zaliczyć trzeba tych, co niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli. Acz w bardzo uszczuplonej liczbie, kupią się oni w dawnych ośrodkach, wywieszają dawny program i gdyby mogli, toby powtórzyli wszystkie dawne błędy. Ci z pobytu zagranicą pod względem ideowym korzystają niewiele. Pod wpływem nieprzejednanej negacji, uznając *à priori* wszelki postęp w granicach „obecnego ustroju" za złudzenie albo szalbierstwo — patrzą na mrówcze zabiegi demokracji Zachodnich oczyma „bosiaków", którym „zgniły Zachód" nasuwa wiadome refleksje. Mając nabyty w kraju nałóg skrajnego „szlusowania na lewo", rychło znaleść się musieli w sąsiedztwie tej wybitnie romańskiej newrozy anarchistycznej, która zresztą kojarzy się przedziwnie z polskim nadmiarem indywidualizmu (czytaj: warcholstwem) i z upodobaniem rosyjskim do prawd absolutnych.

Tu się rodzą, stąd idą ku nam owe szczególne koncepcje, z których jedne głoszą nicość postępu śladem Jerzego Sorela, inne proklamują wyższość wschodniego pół-barbarzyństwa nad „przekwitłą kulturą" Europy, inne jeszcze specjalizują się w walce (niegroźnej) z rządem republikańskiej i radykalnej Francji.

Do drugiej kategorji zaliczyć trzeba tych, co wdrożywszy się li tylko do wiecowych form działalności społecznej, wszystko inne uznali za rzecz błahą i dziś, kiedy garść postępowców zmaga się z nawałą rodzimego obskurantyzmu — oni wobec "tych mozo-

łów mają szyderstwo w oku i łatwy cynizm na ustach. Z tych właśnie sfer rekrutuje się dziś kabotynizm kawiarniany i kabaretowy snobizm, który tak osobliwe kładzie piętno na życiu Warszawy.

Pozostaje trzecia i najmniej liczna grupa. Są w niej ci, co zachowali instynkt realny: *prawdziwi społecznicy*. I oni przebyli ciężki kryzys, ale wyszli zeń zwycięsko. Z całym pietyzmem, jaki się należy nieboszczykom, złożyli do grobu obumarły program i ku nowym zadaniom zwróceni, wyzbywszy się wiecowych nałogów i dogmatycznych uprzedzeń, stają znów w przedniej straży polskiego postępu pod hasłem *obrony praw narodowych*, *rozwoju kultury* i *wolności myśli*. Z całego pokolenia tylko ci nie są straceni. W nich — rękojmie lepszej przyszłości.

Leon Gorecki.

Z dziedziny techniki.

Postępy w oświetleniu elektrycznym.

Do siódmego lat dziesiątka ubiegłego wieku na ulicach, w salach i sklepach panował wszechwładnie gaz; zdawało się, że nic go nie zdoła wyprzeć, bo nafty ani spirytusu nie brano wówczas pod uwagę. Ale zjawiła się tania energja elektryczna. Zaprzężono najprzód parę, a potym siły hydrauliczne do obracania coraz to potężniejszych dynamomaszyn, które dają prąd pozwalający się jeszcze lepiej rozprowadzać, aniżeli gaz i nie przedstawiający takiego niebezpieczeństwa. Zjawiła się lampka Edisona, która pozwalała mieć elektryczne światło nawet w najmniejszym pokoju, — światło dające się równomiernie rozmieszczać, światło praktyczne i higjeniczne. Lampa elektryczna wypowiedziała walkę gazowi i zdawało się, że odniesie nad nim łatwe zwycięztwo. Gaz jednak nie dał się pobić tak prędko. Przywołał na pomoc naukę. Potężnym jego przymierzeńcem okazał się Auer von Welsbach, wynalazca oświetlenia gazowo żarowego. Jego koszulki, składające się z tlenków rzadkich metalów (toru, ceru, cyrkonu) i żarzące się białym światłem we względnie niskiej temperaturze płomienia bunzenowskiego, wlały nowe siły żywotne w zamierający gaz, który też odzyskał utracone placówki. Zwycięztwo przechyliło się nawet narazie na jego stronę. Lampka elektryczna okazała się bowiem droższą, no—i dawała światło znacznie słabsze stosunkowo, a nie tak białe, jak palniki auerowskie.

Pod wpływem wzmożonej konkurencji, elektrotechnika zdobyła się na nowe udoskonalenia w dziedzinie oświetlenia, także za podnietą owego Auera, który, zrobiwszy miljony na gazie, zdradził go następnie, wynajdując pierwszą praktyczną lampkę żarówkę metalową, osmową.

Lampka Edisona ma, jak wiadomo, włókienka węglowe, które trwają względnie krótko a pożerają do 3 i pół woltampera energji elektrycznej na każdą świecę.

Węgiel nie posiada dużej zdolności promieniowania, nawet w stosunkowo wyższych temperaturach, należało przeto poszukać ciała, które, mając dość znaczny opór elektryczny, potrafiłoby dawać w tej samej temperaturze więcej energji świetlnej aniżeli węgiel. Istnieje metal osm, towarzyszący platynie i niezmiernie trudno topliwy. Otóż Auer zrobił lampki z tego metalu. Włókienka, przygotowane w bardzo żmudny sposób, dawały równie białe światło a co najważniejsze, zużytkowywały znacznie lepiej prąd, aniżeli stare lampki węglowe. Na tej drodze porobiono wielkie udoskonalenia.

Próbowano jednak ratować lampkę węglową przez metalizowanie jej włókienek i osiągnięto tą drogą oszczędność prądu 33 proc. Lampki te ukazały się niedawno, ale wobec jeszcze lepszych tantalowych i innych metalowych, nie ostoją się konkurencyjnie. Bardzo oryginalną jest lampa Nernsta, wynaleziona przed 10 laty i będąca pośrednim ogniwem pomiędzy łukową a żarową. Składa się ona z pałeczki, zrobionej z tlenku cyrkonu i innych rzadkich metalów. Pałeczka taka w temperaturze zwyczajnej nie jest przewodnikiem, więc prąd nie może przez nią płynąć; dość jest jednak ogrzać ją zapałką, albo spiralą rozpalonego do czerwoności drutu platynowego, żeby zaczęła się żarzyć jasną białością pod wpływem prądu. Światło to potrzebuje, w przeciwieństwie do zwyczajnego, powietrza, może się więc palić — bez próżni barometrycznej, w zwyczajnych kloszach.

Lampy Nernsta, pomimo porobionych w nich ulepszeń, nie zdołały jednak upowszechnić się w praktyce, chociaż dają światło pięknie, białe i ekonomiczne, zużywając zaledwie 1,5 do 1,7 woltamperów na świecę. Pobijają je najnowsze lampki żarowe o włóknach metalicznych.

Lampka osmowa Auera zużywała już mało prądu, bo półtora wata na świecę, ale koszty przygotowania włókien, ze względu na nietopliwość osmu, były bardzo znaczne. Sam osm należy też do drogich metalów, musiano tedy zwrócić się do innych, tańszych, a równie trudno topliwych. Przekonano się, że im wyższa temperatura ciała żarzącego się, tym więcej stosunkowo energji elektrycznej zamienia się na energję świetlną t. j. tym ekonomiczniej funkcjonuje lampa. Tantal należy właśnie do niedrogich, a znoszących wysokie temperatury metalów; na niego więc przedewszystkim zwrócono uwagą. Okazało się jednak, że tantalowe lampy wypuszczone przez Siemensa i Halskiego, pochłaniają cokolwiek za wiele energji elektrycznej, tyleż co lampy Nernsta, i są niedość trwałe. To też kiedy zastosowano metal wolfram do wyrobu włókien, osiągnięto daleko lepsze wyniki. Udało się wyciągać ten tani stosunkowo metal w druciki o średnicy 0,02 mm. Drucik ten, rozpięty na gwiazdce szklanej tak, iż tworzy zygzagowatą linję, znosi nietylko wysoką temperaturę bez szkody, ale daje stosunkowo bardzo białe światło, choć nie potrzebuje więcej nad 1 do 1,2 woltamperów na każdą jednostkę siły świetlnej. Jest to wspaniały wynik. Światło wolframowej lampy wypada zatym bardzo tanio. W porównaniu ze starymi lampkami Edisona, otrzymujemy do 70 proc. oszczędności na energji elektrycznej; w stosunku zaś do lampek tantalowych i nernstówek 30 do 40 proc. Lampy z tego materjału przygotowane noszą w handlu rozmaite nazwy: Wolframowych, Osramowych, Sirius-kodoidowych, Lamp Z i t. d. Jeżeli przyjmiemy, że kilowat-godzina prądu kosztuje 20 kop., to lampa 26 świecowa, paląc się, na godzinę kosztuje grosz do 1,3 grosza. Lampki takie szybko się upowszechniły i w Warszawie istnieje fabryka wyrabiająca znaczne ich ilości pod kierunkiem inż. Wojzbuna. Lampki tego rodzaju palą się jasno, a trwają, czyli żyją, nie krócej, aniżeli stare typy.

W Warszawie z zaprowadzeniem światła elektrycznego znajdują coraz to większe zastosowanie nietylko w sklepach ale i w mieszkaniach prywatnych. Gaz jednak nie daje się całkiem wyprzeć z placu, ale dzięki sprytnym ulepszeniom, codziennie niemal pojawiającym się na rynku, walczy wytrwale. Żarówki elektryczne mają także konkurentów w postaci lamp żarowo-naftowych, bardzo praktycznych, no i droższych, chociaż bardzo dobrych, lamp spirytusowo-żarowych.

Walka zażarta o pierwszeństwo wre więc, i nie wiadomo, kto ostatecznie wyjdzie zwycięsko, gaz czy elektryczność. Ta ostatnia jest stanowczo przyjemniejsza w użyciu i higjeniczniejsza, gaz, a zwłaszcza nafta zaś tańsze i wobec wynalazku Auera, co do ilości i białości światła bynajmniej nie ustępują żarówkom najnowszego systemu. Najtańszym źródłem światła

jest, jak dotąd, lampa łukowa. Utrzymuje się do dziś lampa o węglach czystych, umieszczonych jeden nad drugim. Mechanizm takich lamp nie uległ zasadniczym zmianom; jest on bliski doskonałości, ale wobec masowego wyrobu lampy te znacznie staniały. Są one niezastąpione tam, gdzie potrzeba oświetlać tanio wielkie sale, place, albo ulice, dają zaś światło zimne, białofioletowe, jak widzimy na naszych lampach warszawskich.

Wadą ich jest krótkotrwałość węgli, pomiędzy którymi wytwarza się łuk Volty; mogą się one palić nie dłużej nad 10 do 18 godzin; trzeba zatym codziennie odmieniać spalone węgle. Wobec tego wynaleziono lampy, w których łuk płonie w zamkniętym cylindrze. Dla braku tlenu węgle spalają się bardzo wolno i lampa pali się przez sto do dwustu g. bez przerwy. Taka lampa może sama jedna palić się w obwodzie o napięciu 110 woltów, tymczasem zwyczajne lampy należy łączyć seryjnie. Zato takie trwałe lampy pochłaniają znacznie więcej prądu — a mianowicie 1,1 do 1,3 woltampera, zamiast jak zwyczajne 0,6 do 0,8. Pod tym więc względem nie stoją wyżej od nowych żarówek. W dodatku światło ich jest niespokojne i silnie fioletowe; więc niezbyt się one upowszechniają; tylko w Ameryce wolą się do nich uciekać, żeby oszczędzić na robociznie. Wielkie bogactwo tej lampy w promienie niebieskie i fioletowe, czynią ją bardzo pożądaną w zakładach fotograficznych i reprodukcyjnych. Daleko praktyczniejszymi jednak są lampy oszczędnościowe (Sparbogenlampen), które mają klosz niezupełnie szczelnie zamknięty; węgle starczają w nich na 20 do 30 godzin. Palą się one cokolwiek mniej ekonomicznie od zwyczajnych, ale zato dają bardzo spokojne światło i są odpowiednie dla małych sklepów, nawet salonów w mieszkaniach prywatnych, zwłaszcza że obsługa ich jest bardzo prosta. Do niedawna były bardzo używane od 100 do 300 świecowe małe lampy łukowe, zwane liliputami, musiały one jednak ustąpić miejsca żarówkom metalowym o tej samej sile świetlnej.

Najpiękniejsze wyniki otrzymano w podniesieniu zdolności lamp łukowych do przemieniania energji elektrycznej w energję świetlną. W końcu wieku zeszłego Bramer wynalazł t. zw. efektowne węgle do lamp łukowych, mające wewnątrz rodzaj knota z rozmaitych soli. Sole te w niezmiernie wysokiej temperaturze łuku Volty, dochodzącej 4000 stopni, ulatniają się i zabarwiają płomień elektryczny.

Można, stosownie do użytej soli, otrzymać światło czerwone, różowe, gorąco-żółte, białe, z lekko różowym odcieniem i t. d. Pałeczki węglowe, zamiast stać prostopadle jedna nad drugą, są tutaj umieszczone ukośnie do siebie, i zwrócone końcami na dół, dzięki czemu światło pada przeważnie na ziemię. Tego rodzaju lampy posiadają siłę świetlną od 1000 do 5000 świec, a na jednę świecę zużywają zaledwie 0,2 do 0,25 woltampera; są zatym trzy do czterech razy ekonomiczniejsze od lamp zwyczajnych.

Lampy o barwnym świetle doskonale się nadają do oświetlania ulic, placów, do celów reklamowych, ale do wnętrz nie, bo wydzielają gazy nieprzyjemnej woni.

Warszawa już dobrze zna tego rodzaju oświetlenie; używają go sklepy i cukiernie dla zwrócenia uwagi publiczności.

Jeszcze ekonomiczniejsze są nowe lampy o płomienistych łukach Volty, o węglach Alba (T. B.) Dają one światło zupełnie białe, są najnowszym wynalazkiem w dziedzinie oświetlenia elektrycznego, i zapewne bardzo szeroko się upowszechnią.

Bardzo ciekawą jest lampa rtęciowa, w której para rtęci świeci w rurze pod działaniem prądu niebieskawo-zielonym światłem. Rzuca ono mało cienia i ma wadę, że nie zawiera prawie wcale gorących-czerwonych i pomarańczowych promieni... Łuk Volty napełnia tutaj całą rurę, która świeci równomiernie. Znalazły one zastosowanie do reklamy, i do oświetlania warsztatów, gdzie wykonywają delikatne roboty mechaniczne.

Jednym z najnowszych wynalazków jest lampa rtęciowo-kwarcowa. Niedawno dopiero udało się wyrabiać z trudno topliwego kwarcu rury. Rura ta jest pusta, a łuk Volty tworzy się pomiędzy dwiema powierzchniami rtęci. Światło wypełnia całą rurę, która nie topi się jednak, bo może wytrzymać wysoką temperaturę. Wydajność tej lampy jest dwa razy wyższa, aniżeli zwyczajnych lamp łukowych. Pali się taka lampa przy stałym prądzie o napięciu od 110 do 220 woltów i dawać może 3,000 świec. Wiadomo, że kwarc przepuszcza promienie ultrafjoletowe, i że tego typu lampa produkuje ich wielką stosunkowo ilość. Promienie ultrafjoletowe zaś są zabójcze nietylko dla mikrobów, ale i dla owadów. Dokoła lampy kwarcowej, płonącej na otwartym powietrzu, co rano leżą tysiące nieżywych owadów. Jest to zatym doskonały sposób tępienia szkodników w ogrodzie.

Lampa rtęciowo-kwarcowa jest zatym, jak na obecną chwilę, najtańszym a zarazem najtrwalszym źródłem światła. Po tysiącu godzinach działania, kiedy rura kwarcowa zużyje się, można ją łatwo zastąpić nową i lampa funkcjonuje dalej bez zarzutu.

Widzimy więc, że technika daje nam dziś do rozporządzenia bardzo ekonomiczne i praktyczne lampy elektryczne. Można mieć nadzieję, że tego rodzaju oświetlenie wejdzie naprawdę w praktykę, wyprze wstrętny gaz i naftę, które, oprócz niebezpieczeństwa pożaru, zatruwają nam powietrze. Ceny prądu także spadają — niedaleką jest więc chwila, kiedy w oświetleniu zapanuje niepodzielnie wieszczka elektryczność, która wdarła się już we wszystkie niemal dziedziny techniki, i co rok święci nowe tryumfy.

Wł. Umiński.

NA DOBIE.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

Ostatnie poświęcone sprawie żydowskiej zebranin, pod przewodnictwem p. Waydla, przeszło podobnie do poprzednich przy niesłabnącym aż do końca zainteresowaniu obecnych, w sali, po brzegi zapełnionej.

Pierwszy zabiera głos *red. St. A. Kempner* i analizując stanowisko „klasowe" w sprawie żydowskiej, stwierdza, że ci, którzy pojęcie *narodowe* lekceważą gwoli doktrynie walki klas — niepostrzeżenie dla siebie urabiają specyficzny *nacjonalizm*, który jest opacznym stosowaniem w praktyce zasad odrębności. Jeśli zaś „materjalista dziejowy" lekceważy socjologję i lingwistykę, jak to miało miejsce na zebraniu poprzednim — to jest to rażącą z jego strony niedorzecznością. Niemniej razi drugi typowy zarzut pod adresem przeciwników żargonu, że przeciwiąc się żądaniu mas żydowskich — „zdradzają" ideał demokratyczny, kultura żargonowa nie jest bowiem bynajmniej dążeniem rozwojowym mas żydowskich: jest ona ich stanem konkretnym, podobnie, jak np. ortodoksja wyznaniowa i analfabetyzm. Takiego stanu bezkrytycznie utrwalać nie wolno.

Żargon jest li tylko chwilową potrzebą ludu żydowskiego, ale w perspektywie rozwojowej nie jest potrzebą, lecz przeszkodą. Teorja socjalistyczna, teorja „dnia jutrzejszego", z naciskiem na tak aktualną, „potrzebę", jak żargon — rozmija się zupełnie. Natomiast objektywne badania przeszłości i teraźniejszości stwierdzają niezbicie, że asymilacja zwycięża wszędzie, z wyjątkiem tych krajów, gdzie panują wa-

runki antykulturalne. Ale jeśli opierając się na tych warunkach żąda ktoś odrębności żargonowej dla żydów *tylko w Polsce* — to wyrządza krzywdę i Polsce i żydom, bo, *primo*, zdradza nieufność w zasoby kulturalne narodu polskiego, *secundo*—sądzi, że żydzi po wieczne czasy tkwić będą w nizinach niekulturalności żargonowo-wyznaniowej. Opierać się li tylko na *czynnikach ilościowych* — nie wolno. Liczba nie stanowi o zaniku asymilacji. W New-Yorku było w r. 1907 żydów 700,000 t. j. 20 proc. ogółu ludności: otóż asymilują się ci imigranci żydowscy w ciągu jednego pokolenia — *przez szkoły* i przez *równe prawa*. Podobne zjawisko widzimy w Amsterdamie (57,000 żydów czyli 11 proc.) W Londynie, w dzielnicy Whitechapel, mieszka 100,000 żydów (liczba wzrosła o 300 proc. w ciągu 30 lat). Asymilują się oni niezmiernie szybko; Bernard Shaw, zapytany, co sądzi o zdolnościach asymilacyjnych tych przybyszów, odparł: „najzdolniejszymi Anglikami są żydzi".

Z kolei zabiera głos p. *Kronenblech-Kroński*, który uważa, że walka z żargonem powinna być jasno wypisana na sztandarze stronnictwa postępowego. Co się tyczy „klasowości", wplątanej niepotrzebnie do tej sprawy przez p. Grossera, to sądzi mówca, że socjalizm nowoczesny, w odróżnieniu od antymilitaryzmu, bynajmniej nacjonalizmu nie wyłącza.

P. Balicki, zastanawiając się nad tą samą kwestją, drogą badań naukowych dochodzi do wniosku, że obok stanowiska narodowego burżuazji, które jest dla socjalistów widocznym, istnieje już i daje się odczuwać stanowisko narodowe proletarjatu. Na poparcie tego twierdzenia przytacza mówca takie fakty, jak ustawiczne starcia między robotnikami Francji i Włoch, Francji i Belgji, Ameryki i Japonji — starcia, które wypływają z rozgraniczenia sfery narodowo-ekonomicznej w każdym państwie.

W Australji robotnicy wnieśli i przeprowadzili szereg praw prohibicyjnych przeciw napływowi robotników obcych. Te fakta wskazują, że organizacje państwowe w przyszłości wzmacniać się będą, ponieważ leżą w interesie warstw pracujących. Praktyka związków zawodowych świadczy, że regulacja produkcji idzie w kierunku wzmocnienia i rozgraniczenia terenów państwowych. Co się tyczy zdania p. Grossera, że burżuazja polska nigdy czynnie nie występowała — jest ono niedorzecznością. Jak można wykreślać 100 lat dziejów ostatnich, tak obfitych w zdarzenia, które sam K. Marks uważał za arcyważne dla Europy? Zaś apoteoza żargonu jest echem średniowiecza; żargon jest smutną spuścizną dawnych pokoleń; można go tolerować, ale szaleństwem byłoby go utrwalać kosztem całego kraju.

P. J. Wasercug zaczyna swą przemowę od stwierdzenia, że ślepota ciasnej klasowości cudownie odpowiada ślepocie równie ciasnego nacjonalizmu. Asymilacja jest potrzebą wspólną obu proletarjatów, zamieszkujących ten kraj. Tylko ślepa klasowość występuje przeciw asymilacji, rozumna godzi się z nią wybornie. Wbrew pewnym poglądom, asymilacja w Polsce jest stosunkowo potężna, jeśli zważymy, że:

1) Odrębny samorząd żydów trwał w Polsce 300 lat, a w ciągu 3 pokoleń ostatnich asymilacja zrobiła w tej odrębności olbrzymi wyłom.

2) Asymilacja odbywać się może tylko tam, gdzie są minimalne bodaj warunki kulturalnego rozwoju; otóż tych warunków w Polsce prawie że niema — a mimo to fałszem jest twierdzenie o bankructwie asymilacji.

Utrwalanie separatyzmu jest utrwalaniem ciemnoty i nędzy; czyniąc jeden krok na drodze kulturalnej — żyd nabywa cech kultury otaczającego środowiska. Cała kwestja polega dziś na tym, aby zasad postępu nie skłócić z zasadą demokracji. Ta ostatnia głosi wolność stanowienia o sobie każdej grupy narodowej. Zasada postępu każe wspierać krytycznie tylko te tendencje, które z ideą ewolucyjną są w zgodzie. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że np. zaprowadzenie w Polsce powsz., obowiązkow. i bezpłatnego nauczania w szkołach polskich — wyrugowałoby w mgnieniu oka szkoły żargonowe. To przesądza kwestję. Natomiast punktem niezmiernie ważnym i bardzo drażliwym, acz nigdy prawie nie poruszanym, jest rola czynników religijnych w separatyzmie żydowskim. Wątpliwości nie ulega, iż prawowierny mozaizm staje na przeszkodzie asymilacji, czyni ją powierzchowną w najlepszym razie — i nieszczerą. Żyd bezwzględnie religijny nie może być szczerym Polakiem. Bez zaniku ortodoksji mozaistycznej nie może być mowy o asymilacji narodowej t. j. o zupełnej harmonji poglądów i dążeń. Zatym *laicyzacja* żydowstwa jest pierwszym warunkiem postępu. Jest to być może poważna trudność, ale nie wolno jej unikać. O ile żydowscy asymilatorzy nie staną na stanowisku Wolnej Myśli — to asymilacja będzie stale zachwaszczana obłudą, która powoduje już terez ostre wystąpienia przeciw żydom nawet z tej strony, gdzie się tego nikt nie spodziewał.

P. Jasinowski udawadnia że formuła: „Asymilacja zbankrutowała!" jest wierutnym fałszem. Teorję odrębności żydowskiej na tle walki klas zbudowano sztucznie—w powietrzu; teorja życia, która jest jedynie miarodajną, stwierdza potęgę asymilacji. Zaś praktyka życiowa wykazuje, że „walka klas" wśród żydów polskich jest donkiszoterją. Niema tu ani kapitału żydowskiego, ani żydowskiego proletarjatu. Masy żydowskie posługują się żargonem, ale go nie kochają i nie szanują. Jeśli już mowa o interesie tych mas, to chcą one przedewszystkim mieć dostęp otwarty do szkół ogólnokształcących — do światła i kultury.

P. Rafał Kempner porównywa stan obecny kwestji żydowskiej do tego, jaki wywiązał się przed 300 laty: wówczas rozegrał się dramat: najście żydów niemieckich, pędzonych z Zachodu, do Polski, gdzie uprzednio zamieszkali żydzi polscy spotkali przybyszów niechętnie. W walce, jaka się wywiązała, żydzi polscy ulegli żydom niemieckim: wtedy narzucono im *żargon*... Teraz ten dramat się wznawia: tym razem fala przybyszów idzie ze Wschodu. Ale kwestja jest poważniejsza: rzucono hasło *utrakwizacji* kraju — hasło niedorzeczne i utopijne, boć Polska nie może być *res nullius*. Co się tyczy socjalizmu — to w miarę swej realizacji „burżuazieje" on bardzo szybko. Każdy kongres socjalistyczny jest pogrzebem programowej integralności. Żydowski „Bund" w czasie ruchów wolnościowych wykazał aż nadto apetytów nacjonalistycznych, zwłaszcza w Południowej Rosji i w Galicji. Proletarjatu żydowskiego właściwie w Polsce niema; właściwa żydom dążność ku górze drabiny społecznej jest najlepszą rękojmią asymilacji.

Pani I. Moszczeńska kładzie nacisk na to, że żargon jest także wyrazem i środkiem asymilacji — ale asymilacji niemieckiej, zatym szkodliwej. W stosunku do żydów należy zaprzestać podziału na antysemitów i filosemitów. Żydowstwo trzeba traktować równie krytycznie, jak własne społeczeństwo, rozróżniać w nim strony złe i dobre. Aby przejść do praktyki asymilatorskiej, należy wykorzystać trzy drogi: uczucie, konieczność, interes. Istnienie polskiej uczelni wyższej, obowiązkowe, powszechne nauczanie — czyniąc zadość wszystkim trzem, kwestję dostatecznie rozstrzygną. Na razie trudno kulturze polskiej współzawodniczyć z rosyjską i niemiecką pod względem tego rodzaju atrakcji. To też asymilacja płynie zwężonym korytem, ale znając przyczyny jej słabości — nasz ucisk i upośledzenie — wiemy też, co wskrzesić i spotęgować ją potrafi... Natomiast szkodę niepowetowaną wyrządza owo drażniące przeciwstawianie dążeń żydowskich dążeniem polskim, z którym się ostatnio spotykamy i które zwalczać musimy bezwzględnie.

Na tym dyskusja się kończy, poczym referent

p. W. Łypacewicz, czyniąc niejako bilans trzech zebrań, stwierdza jednomyślność i harmonję wyłonionych w toku dyskusji zdań. Konstrukcja odrębności żargonowej żydów, o ile opiera się na „walce klas”, jest konstrukcją doktrynerską i sztuczną; o ile zaś wynika ze ślepych instynktów nacjonalistycznych — jest szkodliwą i wsteczną.

Niepodobna przeprowadzić żadnych analogji między „kulturą” żargonową, a ludową kulturą rusińską i litewską. Żargon jest wyrazem li tylko ułomnej i połowicznej asymilacji niemieckiej. Lecz społeczeństwo polskie, mimo wiadomych warunków paraliżujących jego ruchy i jego sprawność kulturalną — może i powinno wyjść z roli biernego świadka wobec spotęgowanej dziś odrębności żydów: winno wytężyć swe siły i użyć wszystkich będących w jego posiadaniu *funkcji zastępczych* organizmu państwowego, aby asymilację zasilić i rozwinąć.

Przed odczytaniem uchwały Zarządu P. Z. P. przewodniczący udziela jeszcze głosu p. *A. Niemojewskiemu.* Redaktor *Myśli Niepodległej*, występując w imieniu wolnomyślicieli polskich i opierając się na uchwałach kongresów Międzynarodowych Wolnej Myśli, stosuje do kwestji żydowskiej tę samą metodę, jaka służy mu do prześwietlenia wszystkich kwestji. Wytrwałą swą walką z dogmatami katolicyzmu wolny myśliciel polski zdobył sobie prawo mówienia krytycznie o innych religjach, a więc — o mozaizmie. Ten z kolei winien być poddany ostrej i ścisłej krytyce. Gdyby ruch wolnomyślny powstał wśród żydów—oddałby ogromne usługi Polsce, a sprawę asymilacji popchnąłby naprzód potężnie. Nie chodzi tu bynajmniej o „odebranie” masom religji; chodzi o „odmaterjalizowanie” kultu, datującego się z czasów egipskich, chodzi o uduchowienie wyznania. Rzeczą żydowskich postępowców jest walka z takim ekstraktem fanatycznej wyłączności, jakim jest np. żydowski *Szulchan-Arukh.* Taka świadoma, celowa i rozumna krytyka semityzmu jest najlepszą bronią przeciw antysemitom. Nikt nie ma prawa posądzić nas o żydożerstwo za to, że poddajemy mozaizm krytyce. Wolni myśliciele polscy i żydowscy muszą zadawać niekiedy rany bolesne, ale — zbawcze. Kwestja żydowska stałaby w Polsce o wiele lepiej, gdyby lepiej tu stała kwestja charakteru. Żydzi oświeceni powinni zdobyć się na tyle charakteru, aby masom, pogrążonym w letargu wyznaniowym, zadać leczący ból i — uzdrowić.

Na tym skończyła się wymiana zdań, która, wychodząc poza mury lokalu P. Z. P., zainteresowała szerszy ogół i odbiła się echem w najdalszych zakątkach kraju. Późno w noc, bo o godz. 12½ przyjęto aplauzem uchwałę Zjednoczenia Postępowego, której treść poniżej podajemy.

Uchwała P. Z. P. w kwestji żydowskiej powzięta dn. 5 kwietnia 1910 r.

1) Polskie Zjednoczenie Postępowe uważa żydów nie za naród odrębny, lecz za grupę plemienno-wyznaniową bez rozwiniętej świadomości narodowej, dla której jedyną drogą do wyjścia z ghetta, zdobycia kultury europejskiej i, co za tym idzie, faktycznego równouprawnienia w życiu prywatnym i społecznym jest *asymilacja polityczna i kulturalna.* Żargon nie może być uważany za język narodowy żydowski.

2) Asymilacja polityczna czyli uobywatelenie polskich żydów, polegające na solidaryzowaniu się i czynnym popieraniu dążeń politycznych narodu polskiego — czego dowody zresztą dawały nietylko jednostki, lecz w wielu wypadkach i masy żydowskie — jest bezwzględnie koniecznym warunkiem pokojowego współżycia Polaków i żydów. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego i żydowskiego jest energiczne zwalczanie grup żydowskich, głoszących zasady egoizmu narodowego żydowskiego, obojętności, lub przeciwstawienia się interesom narodu polskiego. Żydów spolszczonych uważamy za współbraci; żydów wyodrębniających się uważamy za żywioł obcy, a w pewnych stosunkach i warunkach za—wrogi.

3) Asymilacja kulturalna, polegająca na poznaniu i umiłowaniu języka, literatury i instytucji polskich może i musi być prowadzona jedynie środkami kulturalnymi przez podnoszenie kultury polskiej i przez popieranie odbywającego się samorzutnie rozpowszechnienia języka polskiego wśród żydów, a przedewszystkim przez *zakładanie wspólnych szkół elementarnych* dla dzieci polskich i żydowskich.

4) P. Z. P. stojąc na gruncie wolności sumienia i równouprawnienia wyznań, uważa za niezbędne w interesie kraju popieranie powstających wśród mas żydowskich usiłowań wyzwolenia się się z więzów fanatyzmu, przesądów i uprzedzeń antyspołecznych, które przeszkadzają ich uobywateleniu.

5) Koniecznym jest dążenie do zmniejszenia nędzy mas żydowskich — niezależnie od środków stosowanych do ludności polskiej — przez ułatwianie emigracji części ludności pozbawionej środków do życia, przez rozwój ekonomiczny kraju i popieranie usiłowań *zniesienia strefy osiedlenia* żydów.

6) Wbrew wszelkim wywodom teoretycznym i sztucznym konstrukcjom polityczno-społecznym, tworzonym przez nacjonalizm żydowski, uważamy, że naród polski nigdy nie pozwoli na podział swej ziemi i swej organizacji między równouprawnioną z obu stron spółkę polsko-żydowską (żargonową) i że dla zwalczenia tego rodzaju dążeń będzie miał zawsze dostateczną siłę.

BADANIA NAUKOWE.

Spinoza jako chrystolog i socjolog.

Ignacy Radliński: **Spinoza.** Rzecz historyczno-społeczna. Warszawa, 1910 r. s. 290.

Źródłowe, na sumiennych i gruntownych oparte studjach najnowsze dzieło I. Radlińskiego spotka się prawdopodobnie z fachową oceną na łamach pism specjalnych. Nie mniej jednak ważnym jest zapoznanie się z samą jego treścią, zwłaszcza, że sięga ono do początków aktualnej dziś i zawsze kwestji t. j. pojęcia Boga, jako natury i praprzyczyny wszystkiego co istnieje.

Autor zadanie swe ujął ze stanowiska historycznego. Spinoza występuje w nim, jako osobistość przerastająca zwykłą miarę czystością duszy, niezależnością charakteru i oddaniem się poszukiwaniu prawdy, która jest mu celem jedynym. Jako syn narodu, który losy dziejowe skazały na przystosowywanie się do nieprzyjaznych warunków, na obcość wobec zmian politycznych i na pielęgnowanie filozoficznej myśli, jedynej ucieczki dla umysłowej energji, w pochodzeniu swym i religji znalazł on grunt dla badań i punkt wyjścia dla filozofji. Wszak chrześciańskie pojęcie bóstwa jest takim samym, jak semickie, księgi święte ewangielji stanowią ciąg dalszy Starego Testamentu. Góry przesądów, nagromadzone przez stary zakon i talmudyczny sposób rozumowania i patrzenia na świat, jeszcze większe stawiały zapory wolnej myśli od chrystjanizmu. Pochodzenie Spinozy nie jest przeto bynajmniej obojętnym dla badaczów jego nauki, a p. R. specjalny kładzie nacisk na ten ścisły związek między człowiekiem samym, podłożem rasowo-na-

rodowym, z którego wyrosł, a kierunkiem jego myślenia i nauki.

Zarzucić by można, że historja żydów, skreślona na 37 stronicach nie daje dostatecznego obrazu bytowania narodu, aby zeń tak daleko idące teoretyczne wyprowadzić przestanki. Autorowi chodziło przecież głównie o zaznaczenie, że rodzina Spinozy, osiadła w wolnej Holandji, pochodziła z Hiszpanji, gdzie pod panowaniem arabów byli żydzi przez ośm wieków równouprawnieni z ludnością kraju, czuli się obywatelami, odrodzili społecznie i umysłowo. Bjografji Spinozy poświęca p. R. przeszło połowę książki, opierając się na dosłownych cytatach z rozpraw współczesnych mu Lucasa, Colernsa, z wydanej pod koniec XVII w. encyklopedji Bayle'a. Dopełnia obrazu na podstawie korespondencji, składającej się z 83 listów, bądź to Spinozy, bądź też do niego pisanych. Mamy przeto życiorys filozofa według źródeł pierwszorzędnych i szereg świadectw wrogów, zarówno jak przyjaciół i czcicieli. Wszystkie te źródła zgadzają się, że Spinoza żył tylko 45 lat (1632 — 1677), że nigdy nie przyjął religji chrześciańskiej, a z gminy żydowskiej został wykluczony za swą wolnomyślność. Potwierdzają one również znany fakt, że filozof zarabiał na życie szlifowaniem szkieł optycznych i doszedł do wielkiej biegłości w optyce. Lucas i Colerns zgodnie podają fakt zaproszenia Spinozy na katedrę w Heidelbergu cum amplissima philosophandi libertate. Pomimo tej gwarantowanej sobie swobody wykładów, Spinoza odmówił wezwaniu, ponieważ swoboda filozofowania nie mogła się odnosić do religji, ustanowionej w kraju. Nie chciał się również oddalać od głównego swego celu, a tym było rozmyślanie i poszukiwanie filozoficznej prawdy. Autor nasz kładzie nacisk na fakt, że Spinoza nie szukał bezwzględnej samotności, ale przeciwnie, czuł tak bliskie pokrewieństwo poszukiwanej prawdy filozoficznej z ustrojem społeczeństwa, iż pozostał wśród niego, śledząc bacznie życie i rozgrywające się dokoła walki.

Współcześni rozumieli doskonale, jak odrębnym jest pojęcie Boga Spinozy od poglądu prawowiernych chrześcian. Colerns, zastanawiając się nad definicją Spinozy, że „Bóg jest istotą nieskończoną, t. j. substancją, która zawiera w sobie nieskończoność atrybutów (przymiotów), z których każdy przedstawia i wyraża istotę wieczną i nieskończoną", nazywa ją piękną, ale wie, „że Bóg Spinozy nie jest niczym innym, tylko zjawiskiem, bogiem wyobrażanym, niczym mniej — jak Bogiem". Tenże Colerns wylicza również szereg dzieł, które jeszcze za życia i wkrótce po śmierci filozofa zwalczały bezbożne jego twierdzenia. Uchwały Synodów prowincjonalnych i ogólnych, Postanowienia Stanów holenderskich, uniwersytetów, władz państwowych i miejskich uznawały dzieła Spinozy za ateistyczne i heretyckie. Jednocześnie zaś z korespondencji dowiadujemy się, że najwybitniejsi ludzie współcześni interesowali się samotną pracą mędrca, Jan de Witt pragnął poznać go osobiście i hojnie go obdarzył, Leibnitz pozostawił zaś następującą charakterystykę Spinozy: „Sławny żyd Spinoza miał cerę oliwkową i coś z Hiszpana w twarzy, pochodził też z tego kraju. Był filozofem z powołania i wiódł życie spokojne i odosobnione, zarabiał zaś na nie, szlifując szkła do teleskopów i mikroskopów. Pisałem do niego raz w kwestji optyki, który to list włączono do jego dzieł... Wytworzył on sobie dziwną metafizykę pełną paradoksów... Państwo Boże jest u Spinozy jedynie państwem konieczności i to konieczności ślepiej, wskutek której wszystko wynika z natury boskiej i zarówno jak Bóg niema wyboru, tak i wolna wola człowieka nie uwalnia go od konieczności"...

Dzieło p. Radlińskiego ubocznie tylko zajmuje się całością filozofji Spinozy, a główną uwagę poświęca jego pojęciu Boga, wnioskom, które filozof z niego wyprowadził jako poglądy na państwo i społeczeństwo, opierając się na Traktacie teologiczno-politycznym i niedokończonym Traktacie politycznym. „Pojęcie to, powiada autor, nowe. Nic bowiem wspólnego nie posiada z pojęciem Bogów, wytwarzanym przez dzieje, a więc z Bogami, a następnie—z Bogiem dziejowym. Pojęcie to niezależne. Powstało ono bowiem zupełnie na innej drodze, niż pojęcie bogów dziejowych, chociaż to ostatnie nosi pozory pracy indukcyjnej. Pojęcie to oryginalne W takiej bowiem mianowicie formie, jeśli nie w samej istocie, dopiero w umyśle Spinozy się zjawiło"...

Pragnąc wyraźniej uwydatnić odkrycie Spinozy, autor długi rozdział poświęca Bogu dziejowemu, t. j. pojęciom bóstwa, jakie ludzkość tworzyła sobie na różnych szczeblach dziejowej drabiny, obdarzając je charakterem, pożądaniami, uczuciami, namiętnościami ludzkimi, przypisując bóstwu władzę i chęć panowania, stwarzając wreszcie ofiarników, zaklinaczy, kapłanów, jako pośredników między sobą i bóstwem. Jednocześnie tworzy się wiara w oddziaływanie bogów i Boga na świat ludzki, rozpoczynają się starania, a więc ofiary i modlitwy, aby wyjednać łaskę i pomoc bóstwa. W imieniu bóstwa prowadzono walki, a Bóg narodu zwycięzkiego zapanowywał nad zwyciężonymi. Wieki przed erą naszą przedstawiają czasy zapanowywania nad narodami i ich dziejami boga Rzymian, Jowisza. Podbite narody zaznajamiają się zaś z Bogiem narodowym żydów, Jehową. Jehowa jako Bóg jeden we trzech osobach, zapanował nad państwem rzymskim i wszystkimi ludami na kuli ziemskiej. W jego imieniu dokonywano podbojów, odkrywano nowe światy, a nawet prześladowano czcicieli pierwotnej jego postaci — żydów. Stał on się jedynym Bogiem dziejowym.

Spinoza, jako syn narodu, który wiarę nieograniczoną w swego Boga okupywał przez kilkanaście wieków prześladowaniami, znoszonymi w imię zachowania swej odrębności i religji, oddał całe życie rozmyślaniu, które za punkt wyjścia przyjęło pojęcie bóstwa. Pisze o nim już w pierwszej rozprawce o Bogu, człowieku i jego szczęściu, powtórzonej w Etyce, w rozprawie o filozofji Descartes'a, w Metafizyce, a zwłaszcza we wspomnianych już Traktatach. Nie zadawalniając się dociekaniem istoty Boga, własności substancji, w ostatnim traktacie zajmuje się badaniami Ksiąg Proroczych. A zatym bada przyrodę i własności języka, zastanawiając się nad przepisami moralności, zagłębia się w życie, obyczaje i naukę autora każdej z ksiąg, zastrzegając, że ta sama metoda powinna by być stosowaną do Ksiąg Nowego Testamentu. Pomijamy tu liczne ciekawe i obszernie przez autora traktowane wyniki, do których na drodze tej egzegezy dochodzi Spinoza, podział źródeł na objawione i rozumowe, poglądy na cuda i t. p. Ostatecznym rezultatem, do którego Spinoza dochodzi jest, że „Pismo wiedzy nie uczy, niczego, oprócz posłuszeństwa, nie wymaga, jedynie opór lecz nie głupotę potępia".

Autor nasz zwraca uwagę, że Spinoza odkrył wielką tajemnicę dziejową, t. j. sprężynę akcji, na której opiera się każda mniejszość polityczna. Formułuje ją w zdaniu „nie uczonym, ale posłusznym ma być pospólstwo".

Do Księgi Świętej narodu hebrajskiego (Scriptura, niekiedy Scriptura Sacra, jak ją nazywa) włączał Spinoza i Nowy Testament. Ksiąg jego nie poddaje przecież wyczerpującej krytyce, tłumacząc się niedostateczną znajomością języka greckiego. Wątpliwym jest, czy Spinoza był tu całkiem szczerym. Są przecież rozdziały w jego traktacie, poświęcone podstawie chrześciaństwa, a w listach kilkakrotnie mówi o osobie Chrystusa. Porównywa przeto teksty, wykazuje brak zgodności w ich nauce, kilkakrotnie oświadcza, że cuda są nieznajomością prawdy, a w ocenie autorów ewangielji powołuje się na Pawła. Chrystusa uważa Spinoza za osobistość istniejącą, przyjmuje „dosłow-

nie jego męki, śmierć i pogrzebanie", tylko zmartwychwstanie tłumaczy sobie alegorycznie.

W taki sposób Spinozę uznać można za inicjatora nowej Chrystologji, na której kierunek oddziałał nawet sąd tego filozofa o Chrystusie. P. Radliński uważa Spinozę za bezpośredniego poprzednika Chrystjana Bauera i Dawida Straussa. Racjonalistyka czasów naszych bowiem to tylko kontynuacja Traktatu Spinozy i zastosowanie odnalezionej przezeń metody.

Część polityczna Traktatu teologiczno-politycznego, wydanego już w 1670 r. oraz Traktat polityczny wypowiada zasadnicze twierdzenia głoszonej przez Jakóba Rousseau nauki o umowie społecznej i podstawy nauki o państwie, do których zaledwie dochodzi dzisiejsza koncepcja demokratyczna władzy i państwa. Wykazawszy, że całe pojęcie władzy polega na opowieści monarchicznej o Saulu i Dawidzie i przeciwstawiwszy światło przyrodzone, t. j. rozum objawionemu, a naturalne przy tegoż pomocy osiągane poznanie objawionemu, dochodzi do wniosku, że najwyższą potrzebą istoty ludzkiej jest wolność myślenia. Rozum wskaże nam, co jest dobrem i pożądanem, jego nakazy i prawa mają na celu pożytek ludzki. Jeżeli jednak ludzie nie okazują sobie wzajemnej pomocy — żyją nędznie. Powinni przeto się porozumieć „żeby prawo do wszystkiego, które każdy człowiek od przyrody posiada, posiadać zbiorowo" i żeby to prawo ogarniane już tylko było „wolą i potęgą wszystkich... Zatym na podstawie umowy uchwalić i najmocniej postanowić, żeby wszystkim rządzić jedynie według nakazów Rozumu"... Prawo przyrodzone każdego człowieka, przez niego dobrowolnie na rzecz ogółu przeniesione, staje się prawem społecznym. Spinoza tłumaczy, że nie będzie to bynajmniej nowy rodzaj niewoli, ale państwo demokratyczne, zbliżające się najbardziej do wolności, którą przyroda obdarza każdego człowieka. „Celem państwa nie jest panowanie nad ludźmi, ani utrzymanie ich w strachu, poddawanie pod władzę innych, lecz... zapewnienie im takich warunków bytu, ażeby korzystali swobodnie z rozumu, nie walczyli ze sobą nienawiścią, gniewem i podstępami, zazdrością ku sobie wzajemną nie pałali. Celem rzeczywistym państwa jest — wolność".

Oto treść dzieła p. Radlińskiego. Na tle twórczości tego uczonego stanowi ono ważne ogniwo prac, poświęconych dziejom wolnej myśli. Źródłowe opracowanie nie przeszkodziło uczonemu ująć swej prawdy w przystępną i zajmującą formę. Zarzucilibyśmy wprawdzie pewne usterki stylowe i chwilami rozwlekłość, które łatwo dałyby się w korekcie usunąć. Pozwolimy sobie również zwrócić uwagę Szan. autora na pewne wadliwości w konstrukcji dzieła. Historję żydów należałoby opuścić albo rozszerzyć, traktując obszerniej momenty historjozoficzne. Umysłowość Spinozy wyrosła istotnie na podstawie „podłoża żydowskiej kultury i to usprawiedliwia część historyczną, ale złożyła się na nią także kultura arabska, chrześciańska oraz współczesna mu holenderska. Należało to uwypuklić. Przypisy, dotyczące Nowego Testamentu, powinnyby stanowić integralną część księgi IV. Byłoby również pożądanym, aby autor był rozszerzył zakończenie, skromnie zwane Post Scriptum, w którym wyłożył własne piękne i głębokie poglądy. Wypowiadając te dezyderaty ze względu na możliwość drugiego wydania, cieszymy się, że naukowa literatura nasza zbogaciła się dziełem pierwszorzędnej wartości.

D-r Z. Daszyńska-Golińska.

Mieczysław Jarosz: **Śląsk Cieszyński**. Spółka nakładowa „Książka". Kraków, r. 1910, str. 174.

Zainteresowanie się sprawami Śląska Cieszyńskiego i pogranicza śląsko-morawskiego, wywołane wzmożeniem się walki polskich warstw ludowych przeciw niemiecko-czeskiej zachłanności na krańcach ziem naszych, odbiło się również i na liczbie prac specjalnych, poświęconych tej ważnej dla nas kwestji. Zwiększyła się znacznie w ostatnich czasach liczba korespondencji. Wzrosła, wprawdzie już nieznacznej, ilość broszur, poświęconych różnym zagadnieniom polskiego narodowego i społeczno-politycznego życia w tych dzielnicach ziemi naszej. Noszą one jednak charakter albo zbyt specjalny, jak np. prace dr. Nitscha o języku ludności polskiej, albo też są wyłącznie poświęcone jednej tylko kwestji, dowodem czego chociażby prace posła ks. Londzina o szkolnictwie polskim na ziemi cieszyńskiej.

Natomiast w piśmiennictwie naszym brak zupełnie obszernej monografji Śląska Cieszyńskiego, w którejby całość skomplikowanych, a palących kwestji narodowościowych, politycznych, ekonomicznych dokładnie zobrazowaną została. Zresztą zauważyć musimy, iż niema w naszym piśmiennictwie zupełnie dokładnych prac monograficznych tej albo innej dzielnicy polskiej poświęconych, że wogóle nasza literatura poważna wykazuje pod tym względem pełno dotkliwych, a koniecznych do zapełnienia luk.

Z tym większym uznaniem powitać należy obszerniejszą pracę o Śląsku Cieszyńskim, napisaną przez p. Mieczysława Jarosza, redaktora *Górnika* z Morawskiej Ostrawy, a wydaną przez ruchliwą Spółkę nakładową krakowską „Książka", która pod nagłówkiem: *Śląsk Cieszyński*, świeżo ukazała się na półkach księgarskich. Praca p. Jarosza zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią z tego już chociazby względu, że jest pisana przez bacznego obserwatora i znawcę stosunków śląskich, przez jednego z kierowników polskiej akcji szkolnej, będącej dzisiaj najwyraźniejszym przejawem ciężkiej, ofiarnej walki, jaką ludność polska w Cieszyńskim toczyć musi zarówno z Niemcami, jak i z Czechami.

Autor rozpoczyna swoją monografję od przedstawienia gieograficznego położenia i fizycznych warunków Śląska Cieszyńskiego, podkreślając, iż wysokie uprzemysłowienie północno-zachodniej części kraju, rolniczy zaś charakter południa i wschodu Cieszyńskiego stwarzają znaczne różnice w gęstości zaludnienia, pod względem uwarstwienia oraz akcji narodowościowej i społecznej. Północno-zachodnie strony cieszyńskie, obfitujące w bogate a wyborowe gatunki pokładów węglowych, tworzą Ostrawsko-Karwiński okręg węglowo-przemysłowy, będący częścią polsko-śląskiego zagłębia węglowego (w skład którego wchodzą jeszcze Śląsk Górny, zagłębia: dąbrowskie i krakowskie). Produkcja węglowa obwodu Ostrawsko-Karwińskiego stanowi koło 60 proc. całej produkcji węglowej Austrji, — przyczym w zupełności prawie składa się z produkcji kopalń cieszyńskich; produkcja bowiem kopalń na Morawach jest bardzo nieznaczna.

Pod bokiem potężniejącego stale cieszyńskiego przemysłu węglowego rozwijają się i inne działy produkcji, zwłaszcza zaś przemysł hutniczy oraz górniczo-hutnicze zakłady pomocnicze. Cały bez wyjątku przemysł śląsko-cieszyński znajduje się w rękach kapitalistów niemieckich; Polacy są właścicielami kilku zaledwie i to drobniejszych zakładów przemysłowych. Nie lepiej pod tym względem dzieje się i w stosunkach rolnych ziemi cieszyńskiej. Podobnie jak przemysł i handel, znajduje się również w rękach wyłącznie niemieckich i własność ziemska kraju; o stosunkach panujących najlepiej przekonywa ten fakt, że 28% powierzchni Śląska Cieszyńskiego znajduje się w posiadaniu arcyksięcia Fryderyka, zaś własności

marszałka krajowego hr. Larischa stanowią prawie 5% ogólnej powierzchni Śląska. Zarządy tych olbrzymich dóbr arcyksiążęcych i marszałkowskich—kameralne dyrekcje, przez lud *komorami* zwane, smutną bardzo rolę odgrywają w życiu polskiej ludności śląskiej, będąc największemi ogniskami prusofilskiej, antypolskiej działalności. Jeżeli się zważy ekonomiczną, częstokroć zupełną zależność szerokich warstw i kół ludowych polskich, zatrudnionych przez *komory* lub zamieszkujących ziemie kameralne, wówczas szkody, jakie z takiego stanu rzeczy wynikają, zupełnie jasno się przedstawią.

Na tle powyższych, ogólnych stosunków przemysłowo-gospodarczych, przedstawia autor nader pracowicie zebrany materjał, dotyczący społecznej i narodowej struktury Śląska Cieszyńskiego. Materjał, zebrany przez p. Jarosza świadczy wyraźnie o wybitnie polskim charakterze Śląska Cieszyńskiego; pomimo to jednak ludność polska jest upośledzoną i celowo szykanowaną we wszystkich dziedzinach życia obywatelskiego. Wszystko to jest wynikiem zagarnięcia całego prawie Śląska pod względem ekonomicznym przez niemców, pod względem administracyjnym przez czechów i niemców. Ludność polska, to albo górnicy, hutnicy i robotnicy fabryczni w przemysłowych stronach Cieszyńskiego, albo też biedni rolnicy lub bezrolni robotnicy wiejscy, zupełnie uzależnieni od arcyksiążęcej i laryschowskiej komór, od niemieckich obszarników i administracji kopalniano fabrycznej, wyłącznie czeskiej.

W południowo-wschodnich częściach Cieszyńskiego niemcy z komorami na czele germanizują ludność polską bezwzględnie, przyczem ulubionym ich środkiem jest utrakwizacja szkół polskich oraz kultywowanie renegactwa pod hasłem „Śląsk dla ślązaków" — w północno-zachodniej zaś inżynierzy i sztygarzy, czesi—czechizują, również za pośrednictwem szkół. Czechizacja przez szkoły jest dla czechów tem łatwiejsza, iż w większości zagarnęli w swoje ręce wydziały i rady gminne. Na Śląsku zaś gmina ma dosyć szeroki zakres samodzielnego działania w kwestjach szkolnictwa ludowego. To też najpoważniejszym przejawem obronnej walki ludności polskiej jest ideja szkolna, zmierzająca ku odpolszczeniu szkół ludowych, domagająca się należytego zaspokojenia potrzeb ludności polskiej na polu oświaty. Autor zajmuje się z tego względu obszernie tą walką szkolną, w specjalnych rozdziałach przedstawiając akcję niemiecką, działalność niemieckiego Schulverein'u oraz pruskiego Nordmarka, wraz z działalnością czeskich placówek oświatowych, między innemi organizacji specjalnego czeskiego sekretarjatu narodowego na Śląsku. Działy te, najlepiej i najdokładniej z całej pracy p. Jarosza opracowane, wymownie przedstawiają smutną dolę ludności polskiej na ziemi cieszyńskiej.

Poważną, bogatą w dodatnie wyniki działalność Polskiej Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, która przy pomocy Towarzystwa Szkoły Ludowej najpilniejszym potrzebom polskim na polu szkolnictwa śląskiego zadosyć czyni, poświęca autor dużo miejsca, malując trudności, jakie ta pożyteczna organizacja polska napotyka ze strony czeskiej i niemieckiej, zwłaszcza zaś, co podkreślić należy, ze strony czeskiej. Rozdziały powyższe, o sprawie szkolnej traktujące, są ciekawym bardzo przyczynkiem do postępowania „braci" Czechów z ludnością polską na Śląsku.

Jeżeli wogóle jesteśmy w czasach dzisiejszych świadkami odrodzenia narodowego Śląska Cieszyńskiego, to w pierwszej linji zawdzięczyć to trzeba emancypacyjnym dążnościom klasy pracującej polskiej na ziemi cieszyńskiej. Ludność robotnicza najdotkliwiej rozumie i odczuwa potrzebę równouprawnienia narodowościowego. To też, kończy swoją książkę p. Jarosz, „tym momentom zawdzięczyć należy, że sprawa emancypacji Śląska z pod obcych wpływów, że sprawa polska na Śląsku nie zejdzie z porządku dziennego".

Pomijając poważniejszy brak w pracy p. Jarosza, jakim jest nieprzedstawienie zagłębia węglowego cieszynskiego na tle całego zagłębia śląsko-polskiego, co uwydatniłoby znaczenie obwodu ostrawsko-karwińskiego dla całego zagłębia, oraz kilka nieścisłości metodologicznych z dziedziny statystyki, traktować musimy monografję p. Jarosza jako poważniejszą pracę z dziedziny stosunków cieszyńskich, której wartość podnosi jeszcze ogarnięcie przez autora całokształtu kwestji i zagadnień, składających się na sprawę polską w ks. Cieszyńskiem. Podkreślić jeszcze raz musimy, iż „Śląsk Cieszyński" jest pierwszą obszerniejszą pracą w tej kwestji; jest, sądzimy, szczęśliwym początkiem obszerniejszych monografji, poświęconych naszym kresom.

Józef Frejlich.

LITERATURA i SZTUKA.

„Klątwa" na scenie warszawskiej.

(Kilka uwag krytycznych).

Pan Józef Kotarbiński, dramaturg sceny warszawskiej, dokonał czynu, na jaki w naszych warunkach ważyć się mógł tylko głęboki pietyzm dla arcytworu ducha i szczytnie pojęty obowiązek ukazania na deskach teatru polskiego jednego z najpotężniejszych przejawów narodowego i wszechludzkiego gienjusza. Takim czynem jest i pozostanie wprowadzenie na scenę warszawską „Klątwy".

Taktyczne zastrzeżenia kierownika literackiego wobec opinji stołecznego mobu nie mogą mu być na serjo za winę poczytane — choćby dlatego, że odpowiedzialność za tę koncesję spada na ciemnotę w sprawach sztuki większości owej „opinji" i w równej mierze na matołkowatość inteligiencji tych „znawców", którzy w wielkiej tragiedji *świadomości winy* [1]) widzą jeno drastyczne zagadnienie... księżego celibatu.

Jest dosadna małoruska odpowiedź, gdy ktoś natrętnie dopytuje się o znaczenie sprawy, do której zrozumienia jeszcze nie dorósł; mówi się wtedy: „kto zrozumiał — tego będzie". Kto nie rozumie „Klątwy"— niech się kształci na greckich tragiedjach, a gdy z ich głębią się oswoi, łatwo mu wtedy będzie poznać istotę arcydzieła Wyspiańskiego.

Czekaliśmy, aż pianka dziennikarskiej wrzawy z powodu wystawienia tej „niemoralnej sztuki" spłynie. Jakoż spłynęła — „zawrzało i zgasło" a... każde przedstawienie „Klątwy" zapełnia rozległą widownię teatru Wielkiego nietylko ciżbą głów ludzkich, lecz stokroć wymowniejszą od niej atmosferą zatamowanego w piersiach tchu i żarem oczu płonącego wzruszenia. Najmilsza to chyba nagroda dla p. Kotarbińskiego, dla reżysera Śliwickiego i dla wykonawców.

* * *

Zespół środków, koniecznych do sharmonizowa-

[1]) Autor tych uwag gotuje rozważanie krytyczne idei „Klątwy" p. t. „Klątwa a Edyp-Król".

nia elementów scenicznych takiego jak „Klątwa” utworu, stanął na wysokim poziomie artystycznym. Tutaj muszę zwrócić uwagę na zasadniczą sprawę traktowania wystawy i mise en scène tej tragedji na scenie warszawskiej. Zarzucają mu „operowość”. Otóż, moim zdaniem, jest to właśnie ton, zgodny z intencjami twórcy. Wiadomo, choćby z życiorysu mistrza, jak silne wrażenie wywierała na bawiącego w Paryżu malarza-poetę opera, jak pociągała zasadniczy ton jego twórczości, dążenie do *dekoracyjnego* wcielania wizji malarsko-poetyckich. Odwykliśmy od podobnego traktowania tragedji — więc mimo wstrząsające wrażenie, jakie wywiera, razi nas trochę ostatnia scena chaotycznym napozór akordem grzmotów, dzwonów alarmowych, ulewy i krwawej łuny pożogi — tła, na którym gromada dokonywa samosądu na *bezwinnej* — za którą sam Bóg się wnet upomni, rażąc wieś piorunami...

Padajcie o ziem głową!!
Bóg mówi — Słowo!!!

a już przedtym woła Pustelnik do tłumu:

Patrzajcie, trup, co krwią się korali
Pioruny znęca!
Jakaś Moc okrutna z nieba
Przeklętą tę uświęca.

W szczegółach zarzuciłbym tylko zbyt blizkie rampy wysunięcie chaty plebańskiej, wskutek czego np. ostatnia scena kamienowania Młodej zamało ma rozmachu i koncentruje się na zbyt szczupłym terenie. Zresztą, zarówno dekoracje (St. Jasieńskiego) głębi, jak i pomysłowa rama proscenium z potężnych bierwion modrzewiowych nader dodatnie czynią wrażenie.

* * *

Na czoło wykonawców wysunęła się wzruszająca głębokim skupionym tragizmem Matka — Barszczewska. Jest to coprawda rola niesłychanie wdzięczna dla tej artystki — i widz przeżywał chwile bardzo szczerych wzruszeń, łącząc się z boleścią tej matki — surowej chrześcijanki, walczącej z przemożnym uczuciem miłości do wnucząt. Jedna to z najpiękniejszych kreacji w bogatym repertuarze znakomitej i zasłużonej artystki. Pani Ordon-Sosnowska [2]) jako Młoda miała chwile rzetelnie zasłużonego tryumfu w końcowych scenach—a całym wykonaniem trudnej,z różnorodnych elementów stopionej roli stanęła w rzędzie tych artystek,na których barki scena warszawska z ufnością kłaść może odpowiedzialne a piękne zadania. Pan Nowicki, jako ksiądz — był poprawny, co w danym razie było stanowczo zamało. Pani Mirska z przejęciem i dobrym odczuciem typu odegrała Dziewkę. Obok niej odznaczyli się w rolach pomniejszych pp. Wilczyński, Roland, Ładnowski i Kawalski.

Chór sprawiał się dzielnie.

Wacław Rogowicz.

[2]) P. Sosnowska dubluje rolę Młodej z p. Przybyłko-Potocką, która wykonała ją na pierwszych trzech przedstawieniach. Okoliczności nie pozwoliły mi widzieć jej wtedy — co wynagrodzę sobie po powrocie „Klątwy“ na afisz po obecnej, chwilowej przerwie, wywołanej zajęciem sceny teatru Wielkiego przez trupę rosyjską.

NOTATNIK TEATRALNY.

„Dzieje Orestesa” w Krakowie. Repertuar teatru krakowskiego wzbogacił się świeżo wystawieniem nieśmiertelnego dzieła Ajschylosa, od 2000 lat służącego za wzór tragicznego piękna w literaturze dramatycznej. Ogromne zadanie wprowadzenia „Oresteji” na deski teatru współczesnego podjął dyrektor Solski z odwagą i pietyzmem dla klasycznego arcydzieła. Rezultat uwieńczył świetnie trud podjęty. Jak donoszą krytycy krakowscy, tragedja została wystawiona i zagrana bez zarzutu. Odznaczyli się szczególnie: p. Wysocka, jako Klitemnestra, p. Sosnowski, jako Agamemnon, p. Solska — Elektra, p. Arkawinówna — Kassandra, wreszcie p. Węgrzyn bardzo dobrze odegrał wdzięczną rolę Oresta. Chór, akcesorja, kostjumy tworzyły całość stylową i dały tło sharmonizowane najzupełniej dla akcji tragiedji klasycznej. „Oresteję” przełożył Jan Kasprowicz, i przekład takiego mistrza formy pozwolił publiczności odczuć w całej krasie potęgę greckiego arcydzieła.

Jubileusz Leszczyńskiego. Znakomity nasz tragik, Bolesław Leszczyński obchodzić będzie w dn. 15 b. m. jubileusz złotych godów ze sztuką. Odegrana zostanie w tym uroczystym dla teatru polskiego dniu „Halszka z Ostroga” Józefa Szujskiego, niegrana dotąd w Warszawie. Jubilat, jeden z najpotężniejszych filarów naszego dramatu, w ciągu pół wieku nieprzerwanej pracy, chlubę scenie polskiej przynoszącej, odegrał trzy tysiące ról. Dzień jubileuszu Leszczyńskiego będzie dniem hołdu, złożonego wielkiemu artyście przez tych wszystkich, którym dostarczył tyle głębokich artystycznych wzruszeń.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Ks. A. Kwieciński, kandydat św. teologji, wydał „Zarys apologetyki” (Teologji fundamentalnej). Z tego powodu pisze p. D. w *Kurjerze Warszawskim*:

Nigdzie może warstwy oświecone nie są tak obojętne dla nauk teologicznych, jak u nas. A sprawia to nietylko współczesny indyferentyzm.

W daleko większym stopniu przyczynia się do tego powszechne lenistwo myśli, które nawet ludzi, oddanych Kościołowi, trzyma zdaleka od jego nauki. Gdzieindziej samo istnienie wydziałów teologicznych na uniwersytetach wywołuje już bliższy kontakt młodzieży świeckiej z zagadnieniami, których niezliczoną ilość nastręcza historja i filozofja religji. W Polsce tymczasem — są to dziedziny, które wyłącznie uprawia duchowieństwo. Myśl świecka, z małymi wyjątkami, nie docierała do nich bodaj od czasów Reja i arjanizmu. Jesteśmy przecież jedynym dzisiaj społeczeństwem katolickim, które stoi zupełnie poza obrębem t. zw. ruchu modernistycznego w Kościele rzymskim.

Wszystko to są rzeczy, godne zastanowienie. Zbliża się jadnak chwila, kiedy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, błogi nasz kwietyzm będzie przerwany. Zapowiedzią tej chwili jest rozpoczynający się obecnie zwrot ku mistycyzmowi, a co za tym idzie — wzrost potrzeby umiejętnego myślenia religijnego w szerszym i głębszym znaczeniu. Odczuciu zaś tej potrzeby towarzyszyć musi pewne ożywienie na polu piśmiennictwa religijnego. Jakoż tak jest istotnie.

Cały ten wstęp jest, jak to mówią, *ni przypiął, ni przyłatał*, bowiem wiedza teologji fundamentalnej ma się w stosunku odwrotnym do istotnej znajomości religji, zaś istnienie fakultetu teologicznego bynajmniej społeczeństwa do badań nad historją i filozofją religji nie zachęca — raczej przeciwnie: faworyzuje urzędową apologetykę zamiast ścisłego badania. Natomiast zupełnie zgadzamy się ze zdaniem, że myśl świecka w Polsce, bodaj od czasów Reja i arjanizmu, nie docierała do tej dziedziny, któ-

rą wyłącznie uprawia duchowieństwo. Słusznie zaznacza *Kurjer Warsz.*, że zbliża się chwila, kiedy ten błogi kwietyzm będzie przerwany. O ile groźnie i niepokojąco brzmi ta przepowiednia dla urzędowych teologów, o tyle jest ona żywą satysfakcją dla nielicznych jeszcze u nas świeckich pionierów *wiedzy religijnej*, którzy tę lukę w naszej umysłowości nieraz wskazywali. Jak wyraźnie budzi się i rośnie ruch w tym kierunku, świadczy wymownie fakt, że *Kurjer Warsz.* zaleca ogółowi t. zw. *modernizm katolicki*, niedawno solennie przez Papieża wyklęty. *Signum temporis!*

Nie wydziału teologicznego nam trzeba, ale katedry *historji i filozofji religji*, gdzieby ten arcyważny przedmiot traktowany był ściśle naukowo. O ile nas pamięć nie zawodzi, ani dawny *„Uniwersytet latający"*, ani *Uniw. Ludowy*, ani *Tow. Kursów Naukowych* — takich katedr nie posiadały. Dało się to dotkliwie we znaki obecnej gieneracji, dość biegłej w socjologji, ekonomji i naukach przyrodniczych, ale nie mającej najmniejszego pojęcia o istocie i pochodzeniu zjawisk religijnych. A tymczasem życie uparcie nasuwa nam przed oczy tę właśnie kategorję zjawisk...

* Pisma lwowskie drukują następujący komunikat:

Dn. 25 b. m. odbyło się dyskusyjne zebranie polskiej akademickiej młodzieży post. bezpartyjnej, w celu zajęcia stanowiska w sprawie rusińskiej na uniwersytecie lwowskim. Referaty wygłosili: dr. Orłowicz i B. Burdon, którzy też postawili rezolucje, a mianowicie:

a) Polska młodzież bezpart.-postęp. oświadcza się za najrychlejszym utworzeniem ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie w myśl słusznych żądań narodu i młodzieży ukraińskiej.

b) Za najodpowiedniejszą drogę do tego uważa wyłączenie już obecnie istniejących katedr z językiem wykładowym rusińskim w samoistne ciało autonomiczne i uzupełnianie ich aż do zupełnego skompletowania całego uniwersytetu.

c) Żąda natychmiastowego ustawowego zagwarantowania polskiego charakteru uniwersytetu we Lwowie.

Lwów, dnia 25 marca.

Prezydjum zebrania:

B. Lisowski, przewodniczący.

E. Ebert, sekretarz.

Uchwała powyższa, świadcząc zaszczytnie o poczuciu obywatelskim i dojrzałości młodzieży lwowskiej, zdaje się wskazywać, że niepotrzebnie wciąż jątrzona sprawa wchodzi na właściwe tory. Niedorzeczny pomysł *utrakwizacji* istniejącego we Lwowie uniwersytetu, dający powód do ustawicznych zajść, nikogo nie zadawala, a wszystkim daje się we znaki.

* Słynny socjolog i wolnomyśliciel czeski, prof. Masaryk bawił przez dni parę w Warszawie w przejeździe do Rosji. Z tego powodu pisze *Słowo:*

Stworzył on, wraz z Kaizlem i Kramarzem partję realistów czeskich, w której sam dziś pozostał przywódcą, Kaizel bowiem umarł, a Kramarz prowadzi politykę młodoczeską. Polityczny realizm czeski jest jedynie w zasadzie zgodny z naszym: i tu i tam stanowi on opozycję przeciwko fantazjowaniu i romantyce politycznej. Ale poza tą wspólnością zaczynają się już różnice. Realizm czeski ma wiele pierwiastków radykalnych, a prof. Masarik osobiście jednak (?) publicznie (!) wyznaje ateizm.

Różnica istotnie podstawowa: nasi „realiści" wyznają ateizm tylko prywatnie, kiedy ich nikt nie słyszy.

Z prasy zagranicznej.

* Anatol Leroy-Beaulieu, członek Instytutu, dyrektor Szkoły nauk politycznych w Paryżu, jest bezsprzecznie najlepszym we Francji znawcą stosunków rosyjskich. W swoim czasie gorący rzecznik przymierza franko-rosyjskiego, przyczynił się niemal do zaciśnięcia militarno-finansowych węzłów, łączących te dwa tak różne i tak dalekie państwa. Porażka Rosji na Dalekim Wschodzie skłoniła go do studjów nad istotą przesilenia rosyjskiego — i oto stała się rzecz charakterystyczna: francuski socjolog, odnosząc się do imperjum rosyjskiego z całą życzliwością przyjaciela szczerze zainteresowanego w jego potędze i pomyślności — wytyka rządowi rosyjskiemu jego śmiertelne grzechy wobec kresów, a głównie i przedewszystkim — wobec Królestwa Polskiego. Oto co pisze uczony francuski w artyk. p. t. *La Russie Nouvelle et la liberté religieuse*, pomieszczonym ostatnio w *Revne des deux Mondes*:

Z przykrością musimy stwierdzić, że rząd nie umiał zużytkować dla pozyskania Polaków lojalizmu, jaki zamanifestowała ich większość podczas wojny mandżurskiej i podczas okresu rowolucyjnego. Po kilku miesiącach widocznego wahania się i względnej tolerancji, rząd odrzucił niezachwianie wszelkie zamiary ugody. Powrócił do sposobów dawnych, do bezowocnej polityki wynaradawiania, potępionej przez najbardziej przewidujących swych urzędników, jak np. przez ks. Imeretyńskiego. Rząd zamyka obecnie szkoły polskie, którym pozwolił, aby powstały podczas kryzysu, rozwiązuje Towarzystwa polskie, chwilowo dozwolone przez administrację lokalną; i to w tym samym czasie, kiedy pozwala, aby powstawały i wzrastały liczne stowarzyszenia niemieckie o tendencjach pangiermańskich; mając ciągle oczy otwarte na rzekome niebezpieczeństwo polskie, wydaje się, że zamyka je świadomie na niebezpieczeństwo niemieckie. Mniej wyrozumiały, niżli Austrja dla swych obywateli Polaków, rząd pragnie zachować dla uniwersytetu warszawskiego charakter wyłącznie rosyjski i w środku Polski stworzyć środowisko intelektualne pana—cudzoziemca. Na nic nie zdało się Polakom to, że w dwu pierwszych Dumach należeli do najbardziej szanujących władzę poddanych Cesarza; rząd rozgniewany, że musi się liczyć z nimi, nagle odebrał im $^2/_3$ reprezentacji w Dumie państwowej. Dzisiaj nawet, odmawiając im udzielenia początku jakiejkolwiek autonomji lokalnej, obstaje przy tym, że odmawia Polakom większości instytucji liberalnych, jakie dał innym prowincjom środkowym, a jeżeli mówi o tym, że da Polsce niektóre z tych instytucji, to zaprowadzi w nich takie zmiany i takie ograniczenia, że w oczach Polaków wartość ich będzie znacznie zmniejszona.

Przechodząc następnie do oceny harcującego dziś fantastycznie nacjonalizmu rosyjskiego, A. Leroy-Beaulieu takie czyni uwagi, które godzi się zapamiętać:

Państwo rosyjskie jest zbyt obszerne, zawiera zbyt wiele rozmaitych wyznań, aby bezkarnie mogła w nim tryumfować dewiza: Rosja dla Rosjan, co dla stronnictwa rzekomo narodowego ma znaczyć: Rosja dla Rosjan prawosławnych. Po nad Rosją jest cesarstwo rosyjskie; taka dewiza nie ma w sobie nic imperjalistycznego.

Stosowana do wszystkich „Okrain", do wszystkich narodów i do wszystkich wyznań podobna formuła — podobna polityka — zamiast wzmocnić cesarstwo, jednocząc je, naraziłaby je raczej na osłabienie przez stworzenie niechęci, przygotowałaby je do zwyrodnienia. Nie wolno zapomnieć, że od Finlandji aż do Polski i Kaukazu dawna Rosja prawosławna otoczona jest szerokim pasem różnobarwnym narodowości pochodzenia jej obcego, rozmaitych wyznań, które może przywiązać do siebie jedynie przez sprawiedliwość i tolerancję. W stosunku do Finlandji tak samo, jak w stosunku do Polski, Rosja rozporządza siłą; może wszystko nakazać, a może nawet wszystko wykonać, ale zbyt wiele przykładów udowadnia, że siła nie wystarcza do wszystkiego; siła może zbudować państwa, ale prędzej czy później, okaże się niedostatecznie silną, aby zabezpieczyć ich istnienie i ich trwanie. Do klamer żelaznych, do więzów materjalnych muszą się przyłączyć więzy moralne; i prawdą jest, mimo, że prawdą banalną, ale tym niemniej słuszną, że po zwycięstwie bronią powinno zawsze następować zwycięstwo dusz; a tego nie można wcale uskutecznić ani stanem oblężenia, ani uciskiem prawnym. Im bardziej

obszernym, im bardziej różnolitym co do swego składu jest państwo, im więcej zawiera ras i narodów rozmaitych, tymbardziej miłość tych narodów jest dla niego jedynym środkiem dla stworzenia jedności i dla uchronienia jej od rewolucji wewnętrznych i wojen zewnętrznych.

Jak widać, djagnoza francuskiego uczonego zgadza się najzupełniej z wnioskami, uczynionymi już dawno przez opinję polską wszystkich odcieni. Ale mimo cały swój niezaprzeczony autorytet w „sferach" A. Leroy-Beaulieu staje bezsilnie wobec ślepo destrukcyjnej polityki tego osobliwego rządu, który bije po głowie własne społeczeństwo, aby nazbyt nie urosło, a w różnoplemiennych „okrainach" stara się tłumić w zarodku wszelką ideę normalnego współżycia.

Od Komitetu Tow. Kolonij Letnich otrzymaliśmy odezwę następującą:

Kolonie Letnie dla najuboższej słabowitej dziatwy warszawskiej istnieją od lat 29. Towarzystwo Kolonij Letnich wysyła dzieci ubogie słabowite na wieś i do Ciechocinka bezpłatnie. Kazde z wysłanych na Kolonie dzieci przebywa na świeżym powietrzu i posila się 5 razy dziennie przez 4 tygodnie, dostaje na ten czas całą pościel i całą odzież od naszej instytucji. Dozór nad dziećmi stale rozciągają nauczyciele wiejscy, ochroniarki i froeblanki. Każdą z 10 do 12 kolonji w ciągu każdego 4-tygodniowego sezonu odwiedza Inspektorka.

W ciągu lat 29 stopniowo liczba dzieci wysyłanych przez lato wciąż wzrastała, tak że w r. 1908 przekroczyła 3,000.

Na wzrost liczby dzieci, wysyłanych na kolonje, wpływały wciąż wzrastające ofiary. Ofiary te od lat kilku zaczęły się znacznie zmniejszać i z tego powodu już w r. 1909 można było wysłać tylko 2,700 dzieci, a w r. b. jest zamiar wysłania tylko 2,300 dzieci, a i ta liczba może dla braku pieniędzy uledz zmniejszeniu, mimo że tak w r. b. jak i lat poprzednich ubodzy rodzice zapisywali w Biurze Kolonij Letnich 7 do 8 tysięcy dzieci.

Doroczne Ogólne Zebranie Towarzystwa Kolonij Letnich w d. 4 b. m. i r., rozważając potrzebę zwiększenia ofiarności na potrzeby ubogiej słabowitej dziatwy, przyszło między innymi do przekonania, że cel ten osiągnięty być może przez oddziaływanie na cały świat dziecięcy i na młodzież w naszym mieście.

W myśl tak wyrażonego przekonania Komitet Tow. Kolonij Letnich zwraca się z gorącą prośbą, aby *przez wywarcie odpowiedniego wpływu na dzieci i młodzież*, pozostającą pod kierunkiem ciała nauczycielskiego i w ogóle wychowawców i wychowawczyń dzieci i młodzieży, obojga płci, obudzić we wszystkich sferach społeczeństwa w naszym mieście większą ofiarność na potrzeby rówieśników i rówieśnic, upośledzonych przez los i chorobę.

Sądzimy, że oddziałanie w ten sposób na dzieci i młodzież nie tylko zwiększy ofiarność na rzecz kolonij letnich i zapewni większej liczbie ubogiej i słabowitej dziatwy dobrodziejstwo pobytu wśród łąk i lasów, pokrzepi jej siły, powróci zdrowie, sprawi radość, której los jej odmawia, ale nadto, jednocześnie rozbudzi wśród tych dzieci i tej młodzieży, których los jest mniej gorzki, szlachetne uczucia społeczne, stanie się zadatkiem rzetelnej kultury, opartej na braterstwie, na kojeniu rozstroju społecznego.

Wyobrażamy sobie, że oddziaływanie na dzieci i młodzież w szkołach i w wychowaniu domowym, w celu i kierunku wspomnianym, odbywać się może i powinnoby w sposób rozmaity:

1). Przez uświadomienie ich przy każdej sposobności o celach i dobrodziejstwa Kolonij Letnich i jednocześnie skłanianie tych, które mogą do ofiar choćby minimalnych na rzecz naszej instytucji, tak jak się to dzieje w t. zw. Ligach dziecięcych w innych kulturalnych społeczeństwach.

2). Przez skłanianie kończącej szkołę młodzieży obojga płci, aby się zapisywała na członków Tow. Kolonij Letnich (składka wynosi od 1 rubla do 10 rubli rocznie).

3). Przez urządzanie w obrębie danego zakładu szkolnego lub w danym domu rozrywek dziecięcych, (żywych obrazów, teatrów amatorskich, śpiewów, zabaw pozamiejskich i t. p.) za małą opłatą, zapraszając przedewszystkim rodziców dzieci i młodzieży, przyczym wstępem do każdej takiej rozrywki winno być krótkie, jasne a gorące przemówienie do obecnych o celu, kierunku i dobrodziejstwie Kolonij Letnich.

Dobrzeby było gdyby wszystkie tego rodzaju rozrywki odbywały się stale co roku w jednej i tej samej porze, np. w pierwszej połowie Maja t. j. przed pierwszą wysyłką ubogiej dziatwy na wieś i do Ciechocinka.

Komitet Towarzystwa Kolonij Letnich pozwala sobie powyższe myśli, wyrażone przez Ogólne Zebranie naszego Towarzystwa, polecić uwadze i uwzględnieniu.

Z poważaniem

Komitet: *Augusta Barowa, Jadwiga Bersohnowa, Władysław Chrzanowski, Aleksander Czajewicz, Czesław Jankowski, Wiktoryn Kosmowski, Juljan Kramsztyk, Edward Lilpop, Stanisław Markiewicz, Antoni Natanson, Jadwiga Pawińska, Mieczysław Pfeiffer, Arkadiusz Puławski, Stanisław Rotwand, Natalja Troszlowa.*

w Marcu 1910 r.

KRONIKA.

JAN MOREAS. Z Paryża donoszą o zgonie poety francuskiego Jana Moreasa. Grek z pochodzenia, urodzony w Atenach nazywał się właściwie Pappadiamantopulos. Od lat 35 mieszkał w Paryżu i nakrótko przed śmiercią naturalizował się oficjalnie. Żył lat 54. Pierwotnie symbolista, Moreas odegrał dużą rolę w tak zwanym dekadenckim ruchu literackim w ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia. Napisał kilka tomów poezji p. t. *Les Syrtes, Les Cantilenes, Les Stances.* Główne dzieło Moreasa, tragiedja wierszem p. t. „Ifigenia" ma być wkrótce wystawione w Komedji Francuskiej, po 10 latach czekania: napisał je zmarły poeta w 1900 roku.

PRZEŁOMOWY DZIEŃ W KRUSZYNKU. Proboszcz z Kruszynka w drugim swoim orędziu do ludu polskiego, drukowanym w *Dzienniku Powszechnym*, naznaczył dzień 19 marca b. r. jako ostateczny termin do zabrania przez rodziców córek swych z owej uczelni.

Proboszcze mieli poinformować rodziców mających córki w Kruszynku, jaką to otchłanią zepsucia jest ta szkoła, no i uczynili to z małymi wyjątkami z całą gorliwością. Spodziewano się więc, że pewna część rodziców w dniu tym przybędzie odebrać swoje pociechy.

Tymczasem w oznaczonym terminie stawiła się po odbiór córki tylko jedna matka, parafjanka ks. Jędrychowskiego, którą ks. proboszcz skusił obietnicą bezpłatnego umieszczenia dziewczyny odebranej z Kruszynka w szkole ziemianek w Mirosławicach.

Reszta rodziców w liczbie sześćdziesięciu kilku okazała szkole votum zaufania, a tym samym wyraziła protest przeciw niecnym machinacjom kleru. I dzięki tej postawie ludu dzień 19 marca, który w projekcie ks. Jędrychowskiego miał być dniem pogromu szkoły, stał się dniem wesela, bo zakończono go koncertem i spożyciem w wesołym nastroju tej skromnej uczty, jaką na wszelki

wypadek z gościnną zapobiegliwością dla rodziców uczennic przybyć mających przygotowano.

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY TOW. LIT. I DZIEN. Drugi cykl swych interesujących konferencji literacko-artystycznych poświęciło Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Słowackiemu i ideałom mesjanizmu.

Na pierwszym z tych wieczorów ceniony poeta, p. Józef Jankowski, w pięknych słowach złożył hołd nieśmiertelnemu twórcy „Króla Ducha", analizując szczegółowo istotę dramatu „Samuel Zborowski", tego niezrównanego pod względem głębi ducha i formy poetyckiej, utworu.

Dramat „Samuel Zborowski" nazywa prelegient największym arcydziełam w dziedzinie poezji i najdoskonalszym objawieniem ducha ludzkiego, zwłaszcza zaś ducha polskiego. Formę poetycką tego arcydzieła prelegient nazywa *ostateczną*, gdyż sięga ona takich wyżyn, poza którymi większe piękno wydaje się już niemożliwym. Współreferentami prelegienta byli pp. Tadeusz Konczyński i Gustaw Olechowski. Sala Stow. Techników zgromadziła licznych słuchaczów.

REWIZJA SENATORSKA W WARSZAWIE. W nocy z dnia na 2 kwietnia z rozporządzenia senatora Neudhardta dokonane zostały masowe rewizje jednoczesne u kupców, dostawców i osób, mających styczność z zarządem intendentury. Dokonano owej nocy przeszło 150 rewizji, między innymi u 30 urzędników i oficerów zarządu intendentury oraz u członków zarządu domów zarobkowych. Zabrane do zbadania dokumenty mają pokaźną wagę... 1,000 pudów i umieszczone zostały w kancelarji komisji rewizyjnej.

Tej samej nocy odbywały się tym samym, co w Warszawie trybem rewizje w całym Królestwie.

KONKURSY. Redakcja *Medycyny* i *Kroniki lekarskiej* ogłasza trzy konkursy następujące:

1) Z daru jubilata d-ra Juljana Majkowskiego — na pracę oryginalną, oraz na streszczenie zbiorowe lub wykład kliniczny, wydrukowane w rzeczonym czasopiśmie w ciągu r. b., a nadesłane do dnia 1-go listopada r. b. Objętość pracy nie może przekraczać 1 i pół arkusza druku Nagrody: za pracą oryginalną 100 rb., za dwa najlepsze streszczenia lub odczyty kliniczne po 50 rb., oprócz zwykłego honorarjum.

2) Z daru d-ra Kazimierza Rzętkowskiego — na najlepszą pracę oryginalną lub wykład kliniczny z dziedziny t. zw. pogranicza medycyny wewnętrznej i chirurgji. Objętość — do 2 arkuszy druku. Nagroda — 100 rb., z prawem ewentualnego podziału. Praca ma być nadesłana do dn. 1 listopada i wydrukowane w rzeczonym czasopiśmie w ciągu r. b.

3) Z daru d-ra Władysława Kopytowskiego — na najlepszą pracę z zakresu chorób wenerycznych i skórnych, nadesłaną przed dniem 1 listopada r. b. i wydrukowaną w tym czasopiśmie w ciągu roku 1910 i 1911. Objętość — 2 arkusze druku, nagroda 100 rb. Ubiegać się mogą tylko lekarze w pierwszym dziesięcioleciu swej praktyki lekarskiej.

Sąd konkursowy do powyższych trzech konkursów ustanawia komitet redakcyjny, a wyniki ogłoszone będą w 1 n-rze *Medycyny* i *Kroniki lekarskiej*: dla dwuch pierwszych w roku 1911-ym, a dla trzeciego — w r. 1912-ym.

O SZKOŁĘ POTAJEMNĄ. W lutym 1909 r. starszy strażnik rewiru Sawińskiego, w pow. Chełmskim dowiedział się, jakoby we wsi Stawie u pp. Kozerskich otworzono szkołę bez pozwolenia władz. Wszedłszy do domu pp. Kozerskich, strażnik został p. Janinę Kozerską, uczącą kilkoro dzieci włościańskich. Na zasadzie odpowiedniego protokółu, pp. Tadeusza i Janinę Kozerskich pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z § 1049.

W d. 23-im marca sąd okręgowy lubelski na sesji wyjazdowej w Chełmie rozpoznawał tę sprawę. Oskarżeni nie zaprzeczając samego faktu nauczania dzieci, dowodzili, że taka dorywcza nauka, gdzie nie było ani ciągłości nauki, ani stałych godzin, ani odpowiedniego pomieszczenia, w czymkolwiek przypominającego szkołę, nie może być za naukę szkolną poczytywana, a tym samym oskarżenie ich o otwarcie szkoły jest nieuzasadnione. Sąd okręgowy oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

NOWY TYGODNIK NA PROWINCJI. Ukazał się w Piotrkowie Nr. 1-szy tygodnika p. t. *Piotrkowianin*. Jako redaktor i wydawca, podpisuje to pismo p. Stanisław Przybyłowski.

ROCZNICA SŁOWACKIEGO. Dwutygodnik paryski *Alceste* zamieścił artykuł o setnej rocznicy urodzin Słowackiego, napisany przez p. Wiktora Jozé. Autor między innymi pisze: „Rocznice Chopina i Słowackiego, to fakty tego rodzaju, że nasz francuski sceptycyzm nie zdoła ich zrozumieć; to zdarzenia rodzinne, prawie religijne, to hołdy narodu całego dla dwuch ludzi, którzy są wcieleniem jego gienjuszu artystycznego". Dalej podaje p. Jozé krótki życiorys Słowackiego i omawia niektóre jego dzieła, wreszcie przypomina, że Paryż także uczcił rocznicę Słowackiego uroczystym wieczorem, urządzonym przez komitet francusko-polski pod przewodnictwem Barrés'a.

KREMATORJUM W WARSZAWIE. Projekt ustawy mającego powstać w Warszawie krematorjum przysłany został z Petersburga do władz tutejszych i ma być niebawem rozpatrywany na posiedzeniu komisji gubernialnej do spraw stowarzyszeń i związków.

NOMINACJE. Pomocnikiem jenerał-gubernatora warszawskiego mianowano gubernatora piotrkowskiego, rz. r. st. A. O. Essena.

Dyrektor kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego, szambelan M. E. Jaczewski, został mianowany gubernatorem piotrkowskim, dyrektorem zaś kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego — obecny jej wicedyrektor, rz. r. st. M. W. Charłamow.

NIEMCZYZNA. Żargonowcy zaczynają posługiwać się „czystą" niemczyzną. Ujawnia się to zwłaszcza w ogłoszeniach gazet żydowskich. Spotykamy tam np. niemieckie, nawet literami nie żydowskimi, powinszowanie, przesłane przez rodzinę żydowską do Ciechanowa i Płocka, a zawierające nazwisko „czysto niemieckie" Przygoda. Firma „Juljanów" w Tomaszowie ogłasza się także po niemiecku. Najwięcej jednak ogłoszeń niemieckich dają żydzi z Łodzi, którzy widocznie prędzej się asymilują z Niemcami, niż z Polakami.

ZE ZJAZDU RABINÓW. Komisja rabiniczna uchwaliła w Petersburgu, że dzieci nieobrzezanych nie należy wpisywać do ksiąg metrycznych żydowskich, ponieważ dzieci takich nie można uważać za żydów. Uchwała ta wywołała niezadowolenie licznych sfer żydowskich. Komisja uchwaliła dalej, że nadanie żydom imion nieżydowskich jest dozwolone.

OFIARY.

Na szkołę w Kruszynku: D-r Wojciechowski z Majkopu rb. 15. D-r Marjan Trzaska z Krasnosiołki rb. 5. Nina Galicka z Kijowa rb. 5. Roman Strzałko ze Sterlitamaku rb. 2 kop. 50. K. Dziakowicz z Mińska rb. 1. Murynowski rb. 1. Wł. Czermiński rb. 1. A. D. rb. 2. Dydyński rb. 1. W. Słowacki rb. 1. L. Borzuchowski rb. 1. N. N. rb. 1. N. N. rb. 2.

Z Rostowa nad Donem: S. Przyborowski rb. 10, A. Wiszniewski rb. 10, Sztejermark rb. 5, I. Komarczyk rb. 2, P. Łabiński rb. 1.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.